Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 40. Grodzisk, 1. października 1871. № 40.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

— Pod dniem 7. lipca b. r. wydał Ojciec św. następujące Brewe dotyczące obchodu uroczystości Józefa św. Patryarchy, Patrona Kościoła.

PIUS IX. PP.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Inclytum Patriarcham Beatum Iosephum, quem Deus Omnipotens prae omnibus Sanctis suis purissimum verumque sponsum esse voluit in terris immaculatae Virginis Mariae, ac putativum unigeniti Filii sui patrem, quemque ad tam sublimia munera fidelissime implenda gratiis prorsus singularibus auxit et abunde cumulavit, merito Catholica Ecclesia gloria et honore in coelis coronatum amplissimo prosequitur cultu atque intimo veneratur pietatis affectu. Quamobrem Romani Pontifices Praedecessores Nostri, ut augerent in dies, ac ardentius excitarent in Christifidelium cordibus devotionem et reverentiam erga sanctum Patriarcham, eosque cohortarentur ad Illius apud Deum intercessionem summa cum fiducia implorandam, haud omiserunt quoties opportuna esset occasio, novas semper ac maiores publici cultus significationes eidem decernere. Inter eos memoria repetere sufficiat Praedecessores Nostros felicis recordationis Xistum IV. qui festum S. Jesephi inseri voluit in Breviario et Missali Romano, Gregorium XV. qui decreto diei VIII. Maii An. MDCXXI. festum ipsum sub duplici praecepto in universo orbe recoli mandavit; Clementem X. qui die VI. Decembris An. MDCLXX. eidem festo ritum duplicis secundae classis concessit; Clementem XI. qui decreto diei IV. Februarii An. MDCCXIV. festum praedictum Missa ac Officio integre propriis condecoravit; ac tandem Benedictum XIII. qui nomen Sancti Patriarchae decreto edito die XIX. Decembris An. MDCCXXVI. Sanctorum litaniis addi iussit. Ac nos ipsi, postquam investigabili Dei judicio ad supremam Petri Cathedram evecti fuimus, moti tum illustrium Praedecessorum Nostrorum exemplis, tum singulari devotione, qua usque ab adolescentia erga eumdem sanctum Patriarcham affecti fuimus, decreto diei X. Septembris An. MDCCCXLVII. magno animi Nostri gaudio ad universam Ecclesiam sub ritu duplicis secundae classis extendimus festum Patrocinii eius, quod iam pluribus in locis speciali huius Sanctae Sedis indulto celebrabatur. Verum postremis hisce temporibus, in quibus immane ac teterrimum bellum contra Christi Ecclesiam fuit indictum, fidelium devotio erga Sanctum Josephum adeo increvit et progressa est, ut omni ex parte ad Nos innumerae ac fervidissimae pervenerint postulationes, quae nuper, dum Sacrum Oecumenicum Concilium Vaticanum haberetur, ab omni fidelium coetu, et quod maxime interest, a plurimis ex Venerabilibus Fratribus Nostris S. R. Ecclesiae Cardinalibus et Episcopis renovatae fuere, quibus flagitabant, ut luctuosis hisce temporibus ad mala omnia propulsanda, quae Nos undique conturbant, efficacius Dei miserationem per merita et intercessionem Sancti Josephi exoraremus, Illum Catholicae Ecclesiae Patronum declarantes. Nos itaque hisce postulationibus moti, Divo lumine invocato, tot ac tam piis votis annuendum censuimus, ac peculiari Decreto Nostrae Sacrorum Rituum Congregationis, quod inter Missarum solemnia in Nostris Patriarchalibus Basilicis Lateranensi, Vaticana ac Liberiana, die VIII. Decembris elapsi anni MDCCCLXX. immaculatae Conceptioni Ipsius Sponsae sacro, publicari iussimus, eumdem Beatum Patriarcham Josephum Ecclesiae Catholicae Patronum solemniter declaravimus, Illiusque festum die decimanona Martii occurrens, deinceps sub ritu duplici primae classis, attamen sine octava ratione quadragesimae, in Orbe universo celebrari mandavimus. Et quoniam aequum reputamus, post Nostram declarationem Sancti Patrarchae in Catholicae Ecclesiae Patronum, Ipsi in publico ecclesiastico cultu omnes et singulas honoris praerogativas tribuendas esse, quae iuxta generales Breviarii et Missalis Romani rubricas Sanctis Patronis praecipuis competunt, ideo Nos, ex consultu Venerabilium Fratrum Nostrorum S. R. E. Cardinalium sacris tuendis ritibus praepositorum, renovantes, cofirmantes, atque etiam ampliantes praesentibus Nostris Litteris praefatam dispositionem illius Decreti, mandamus insuper, ac injungimus, quae sequuntur. Volumus scilicet, quod tam in festo Natali Sancti Josephi, quam in alio Ipsius Patrocinii, etiamsi occurrant extra Dominicam diem, addatur semper in Missa Symbolum seu „Credo." Volumus insuper, quod in oratione „A cunctis" quandocumque recitanda erit, adjiciatur semper post invocationem Beatae Mariae Virginis, et ante quoscumque alios sanctos Patronos, exceptis Angelis, et Sancto Joanne Baptista, commemoratio S. Josephi per haec verba „cum Beato Joseph." Volumus denique, ut hoc ipso ordine servato inter Suffragia Sanctorum, quandocumque illa a rubricis praescribuntur, apponatur sequens com-

memoratio in honorem ejusdem Sancti Josephi. (Ad Vesperas Antiphona) „Ecce fidelis servus et prudens, quem constituit Dominus super familiam suam. V. Gloria et divitiae in domo ejus. R. Et justitia eius manet in saeculum saeculi. (Ad Laudes Antiphona): Ipse Jesus erat incipiens quasi annorum triginta ut putabatur filius Joseph. V. Os justi meditabitur sapientiam. R. Et lingua eius loquetur judicium.“ (Oratio) „Deus, qui ineffabili providentia Beatum Joseph Sanctissimae Genitricis tuae sponsum eligere dignatus es, praesta quaesumus, ut quem protectorem veneramur in terris, intercessorem habere mereamur in coelis.“ Haec volumus, mandamus, decernentes has litteras Nostras firmas, validas et efficaces existere et fore, suosque plenarios et integros effectus sortiri et obtinere, non obstantibus Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis ceterisque contrariis quibuscumque. Volumus autem, ut praesentium transumptis Litterarum, seu exemplis etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo personae in ecclesiastica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus fides adhibeatur, quae adhiberetur ipsis praesentibus, si forent exhibitae vel ostensae. Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die VII. Julii MDCCCLXXI. Pontificatus Nostri Anno Vicesimosexto.

Loco † Signi.

PRO DNO CARD. PARACCIANI CLARELLI

F. PROFILI *Substitutus.*

KORESPONDENCYE.

(*π*) **Rzym** *1. października.*

Jeżeli dzisiaj obowiązek jedynie może zniewolić katolika do pozostania w Rzymie, bo nadto boleśnie, być codziennie świadkiem zniewag, wyrządzanych wierze i prześladowania, jakiego Kościół doznaje, to z drugiéj strony wiele się nauczyć można w tych czasach w wiecznėm mieście i przejść przez szkołę, co ślad na całe życie zostawi. Jeżeli z listów poprzednich można było mieć choć słabe wyobrażenie o stanie dzisiejszym Rzymu, o *swobodzie,* jakiéj z piemonckiemi rękojmiami Ojciec św. używać może, i przyszłości, którą rewolucya Kościołowi gotuje, to dziś chciałbym dać choć krótki obrazek tego, co prawdziwą pociechą i umocnieniem, a jakby znakiem widocznym, że ręka Boża dopuszczając klęski na społeczeństwo chrześciańskie, budzi je z uśpienia i dla walki i tryumfu. Kiedy wojska włoskie zajmowały Rzym i dawny porządek wywracały zupełnie, wszyscy widzieli niebezpieczeństwo grożące katolicyzmowi, ale choć nikt ufności nie stracił zupełnie, mało kto liczył na ludność wiecznego miasta, nie dla tego, by miała natychmiast wyprzeć się wiary i do nieprzyjacielskiego przejść obozu, bo tak jéj nie sądzono, ale że bojaźliwa z natury, ze swemi trzema, tradycyą uprzywilejowanemi cnotami, *pazienza, prudenza i pauza,* sama oporu żadnego rewolucyi nie stawi. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie: lękliwy lud rzymski, ten sam, co w zaborze francuzkim i rewolucyi 48 roku nie dał znaku życia, dziś znalazł w sobie naraz samsonową siłę, stanął do boju z nieprzyjaciołmi wiary i z dziwném męztwem broni pogwałconych praw Kościoła. Kto w Rzymie nie był w tych czasach ostatnich, ten nie może mieć dokładnego pojęcia o rozbudzoném życiu religijném i ruchu katolickim, który dziś już całemu światu przodować i przykład z siebie dawać może. W Belgii, Niemczech, Austryi dziesiątkami lat pracowano, by uorganizować katolickie społeczeństwo i w ludności obudzić uznanie potrzeby bronienia zdrowych i uczciwych zasad, „które, jak świeżo mówił Ojciec św., w naszych czasach zmącone, zniszczone, powiedziałbym nawet, zupełnie zapomniane zostały.“ W Rzymie ten sam i daleko większy może otrzymano rezultat w przeciągu dziesięciu miesięcy. Nie wiem zupełnie, co bardziéj podziwiać: czy poświęcenie i odwagę ludzi, co stanęli u steru tego ruchu, czy zapał i gotowość mieszkańców.

Rok cały upłynął od zagarnięcia Rzymu, a rewolucya ani jednéj zdobyczy nie uczyniła. Wprawdzie zalała nową stolicę nieznanym dotąd wiecznemu miasto żywiołem, zmienia, burzy i niszczy dawne gmachy i instytucye, ale miłości do Stolicy Apostolskiéj wykorzenić, ani nawet nadwątlić nie potrafiła; pozakładała kluby, pootwierała bezwyznaniowe szkoły, popiera wszystkimi siłami protestanckie wykłady, ale wierze Rzymian prawdziwych żadnego uszczerbku nie zrobiła, tak, że *Opinione,* organ urzędowy, nie tak dawno wołał z zupełną rozpaczą: *„w Rzymie rządzić niepodobna.“* I prawda, jak rządzić z wolnością prasy, stowarzyszenia i głosowaniem powszechném ludnością, która nowych władców się wypiera, nieuznaje ich zupełnie i wyczekuje chwili oswobodzenia. Wiadomo, że Rzymianie żadnego udziału w plebiscycie nie brali, ale w zamian przed miesiącem złożyli Ojcu św. album z 27,000 własnoręcznych podpisów, co więcéj wynosi, niżeli połowę mających prawo wotowania w wiecznėm mieście, na dowód jak pisały nagłówki: *„że ciesząc się z dojścia Ojca św. lat Piotrowych, pozostają wierni jego naukom i przyłączają się całém sercem do jego wszystkich manifestów i protestacyi.“* W czasie wyboru deputowanych z Rzymu do parlamentu florenckiego urny były tak puste, że posłowie miewali po kilkaset zaledwie głosów, wtedy, gdy zapisywanych bywało po 10,000 wyborców. W radach municypalnych zawsze słychać o garstce tych samych osób, które między sobą zgodzić się nie mogą, a kiedy po raz piąty przed miesiącem giuntę wybierano, nie można było znaleść dwudziestu ludzi uczciwych, którzyby chcieli zająć się zarządem miasta i dziś już z nowych radzców blisko połowa podała się do dymisyi. Rzymianie prawdziwi tak się wybornie uorganizowali, taką sformowali silną między sobą jedność, że dziś stanowią zupełnie osobne ciało polityczne, osobne społeczeństwo oparli na Watykanie, niejako rząd w rządzie, któremu konstytucya włoska przeszkodzić nie może, ale który uniemożebnia prawie czynność Piemontczyków w Rzymie. Rządowe szkoły puste, gdyż Rzymianie wolą dzieci trzymać w domu, niżeli pozwolić im uczyć się bezbożności, i puste do tego stopnia, że jeden z dzienników rządowych żądał w tych dniach przywrócenia dawnych profesorów z czasów papiezkich, gdyż, jak dobrze zauważył, jeżeli ten stan potrwa, niepotrzebném nawet będzie ministeryum oświecenia. W uniwersytecie, gdzie nowi uczeni florenccy zamiast wykładów, miewają mowy pochwalne na cześć Döllingera, dawnych i nowych nieprzyjaciół Kościoła, pozostali ci jedynie, co słuchają nauk matematycznych i lekarskich, z innych wydziałów pięciuset młodych ludzi rozbiegło się po różnych miastach włoskich, powolnych nie na rozkaz, ale na prywatną radę Ojca św. A tymczasem Stowarzyszenie ku obronie interesów katolickich *(la Societá per gl'interessi cattolici)* założyło własném kosztem przed trzema tygodniami kilkanaście katolickich szkół nowych i jedno liceum, które pomieścić kandydatów już nie mogą i zaspokoić na raz tysiąca żądań.

Kiedy w roku przeszłym dawni urzędnicy papiezcy odmawiali przysięgi nowemu rządowi, obarczeni rodziną, bez możności prawie zarobku, dobrowolnie opuszczali służbę i skazywali się na niedostatek, by wierności do Stolicy Apostolskiéj

nie zdradzić, można było sądzić, że mieli w sercu ukrytą nadzieję prędkiego powrotu władzy doczesnéj, że się łudzili interwencyą zagraniczną, ale dziś wszystko sprzyja rewolucyi włoskiéj, nic jéj nie zdaje się zagrażać, a przecież ani jeden przykład dezercyi, pojedyńczego znaleść niepodobna wypadku przeniewierzenia się sprawie Kościoła. Drugiego lipca Wiktor Emanuel wjeżdżał uroczyście do nowéj stolicy, a deputacya ludności rzymskiéj o téj saméj godzinie była przyjmowana przez Ojca św. 20 września rewolucyjny pochód postępował z krzyżem ku *Porta Pia*, a w Watykanie przecisnąć się nie było podobna, tak licznie zbiegli się mieszkańcy wiecznego miasta publicznie protestować przeciw pogwałconym prawom papieża. I nic piękniejszego, jak ten serdeczny stosunek między Ojcem św. i poddanymi, jak te audyencye codzienne, gdzie z całém zaufaniem doń cisną się Rzymianie po radę, pomoc, po słowo pociechy, a zawsze pogodnego czoła starzec podnosi, utwierdza i jedném wejrzeniem, jedném skinieniem ręki umacnia i do wytrwałości zachęca. Kto miał sposobność być na dziedzińcu Watykańskim koło południa, gdy audyencye się kończą, i widział powracające do domu tłumy ludu wszystkich zajęć i stanowisk, ten mógł się łatwo przekonać, czy rewolucya prędko zapuści korzenie. Radość, zapał panują na twarzy, wszyscy powtarzają sobie wyrazy dopiero co słyszane, niosąc dla swych rodzin każde słowo Ojca św., jak relikwią, które starannie przechowywane bywa.

A położenie Rzymian nie jest łatwe. Kto wierny pozostał papieżowi, kto śmie się głosić katolikiem, i nie chce wyprzeć się Pana Boga, ten podwójne prześladowanie znosić musi i prześladowanie rządu, i gorsze jeszcze prześladowanie ulicy. Kto się chce modlić w kościele, ten się naraża na obelgi, na kamienie, jak podczas zaburzeń w Gesù, w Lateranie, w Minerwie; kto chorągwi najezdniczéj wywiesić nie chce, lub okien oświecać, bo mu sumienie tego niedozwala, nie jest bezpieczny we własném mieszkaniu. Dzienniki wymieniają znane osobistości ze swéj wierności do Stolicy świętéj, by ulicę na nich podburzać, a organ rządowy, *la Libertà*, tych samych nędznych używa środków dla prześladowania przeciwnych sobie, drukując listę członków czynnych stowarzyszenia dla obrony interesów katolickich, którzy dziś kierują ruchem religijnym. Niedawno czytałem w *Capitale* między ważnemi wiadomościami takie ogłoszenie: „Oznajmuję publiczności, że wszyscy księża, mniszki, *Caccialepri* i wszystkie tém podobne łotry, co często wchodzą do domu na Corso Nr. 23, nie przychodzą do mnie na drugie piętro, ale na pierwsze i trzecie, gdzie mieszkają przyjaciele papiezkiego tyraństwa.“ A usłużni przyjaciele wolności włoskiéj korzystają z takiego ostrzeżenia, by przy danéj sposobności ująć się za uciśnionemi piemontczykami i sprawiedliwość sobie wykonać. Bo rewolucyjne dzienniki nie na żarty narzekają na przewagę „zbirów watykańskich“ i ciężki ucisk „przyjaciół wolności.“ Zawsze mi to przypomina *Golos i Moskowskie Wiedomosti*, ubolewające wśród rządów Murawiewa, Kaufmana i Potapowa, nad nieszczęśliwą dolą rosyjkich urzędników na Litwie. — Co rozbudza większe jeszcze poszanowanie dla ludności rzymskiéj, że nigdy nie była uznała prześladowania religijnego i nie ćwiczyła się w téj twardéj walce. Napoleon przez politykę szanował uczucie katolickie Rzymian, republika 48 roku i nie długo trwała i nigdy nie wystąpiła z całym systemem wywrócenia i zniszczenia Kościoła, bo to szczytne posłanictwo należało się dzisiejszéj jedności włoskiéj. A mimo tego z taką miłością wzięli się do dzieła i z takiém poświęceniem stanęli przy skale Piotrowéj, wiedząc, że ona się nie zachwieje, iż rządowe organa wzywają swoich adeptów, by się łączyli w stowarzyszenia, gdyż inaczéj ruch ich katolicki niezadługo zaleje. Prawdę pisała w tych dniach bruxelska *la Libertà*, w ścisłych z Garibaldym zostająca stosunkach, „że lud na dwa jedynie dziś może dzielić się obozy: albo katolicki, albo Internationale.“

Kreuzzeitung z d. 3 paźdz. podaje znaczącą korespondencyą z Rzymu z d. 24 września. Oto co czytamy:

Stworzone nowym porządkiem politycznym stosunki w Rzymie, wedle niepodejrzanego bynajmniéj o sympatye dla katolicyzmu i Stolicy Apostolskiéj źródła, nie są bardzo pocieszające. Rok temu, jak Włosi bez wypowiedzenia wojny oblegli Rzym, rozbroili małą armią papiezką i urządzili sobie w Rzymie stolicę. Krzyczano naówczas, że czas położyć koniec średniowiecznym rządom duchowieństwa, że rządy te pogrążyły lud w barbarzyństwie i ciemnocie itd., wołano, że czas, by zajaśniała nad Rzymem jutrzenka cywilizacyi, że trzeba starać się o szkoły i naukę; dzienniki tak pisały, jakoby od zajęcia Rzymu losy świata zawisły. Z blizka rzeczy inaczéj się przedstawiają. Spytajmy Rzymianina, pisze korespondent *Kreutz Ztg.*, a żaden ani mężczyzna, ani kobieta nie wyrazi się z zadowoleniem o nowych stósunkach. I w rzeczy saméj tak zwane demonstracye antipapiezkie dokonywały się tylko przez kilka tysięcy obcych, ludzi najętych, Piemontczyków, Medyolańczyków, Neapolitańczyków, których w tym celu przysłano, do któryco przyłączyło się kilka tysięcy dobrze zapłaconych, w większéj części obcych ochotników. Spytajmy daléj, dla czego Rzymianie cierpieli te demonstracye; na to ruszają ramionami i odpowiadają, że urządzano je niespodzianie. Obecnie uskarżają się na podwyższone już o 20 prct. taksy, na zarozumiałość i przekupstwo urzędników włoskich, słowem, na niejednę nowość, któréj nie można nazwać ulepszeniem. Nie widać też nic z owych wielkich przyrzeczeń rządu włoskiego; nie urządził on ani jednéj szkoły ludowéj, na ulicach widać więcéj wojskowych i żebraków niż dawniéj; tylko kilka set robotników pobiera płacę, by rozpoczęte przez papieża wykonywania na Forum prowadzić daléj. Natomiast rząd, choć nie myśli o *panis* starych cesarzy, to jednak o *circenses*, każąc muzyce wojskowéj grać co wieczór od godziny 8 do 10 na Piazza Colonna. Tu gromadzą się Rzymianie i Rzymianki, potrącają się na ciasnym placu i na ciaśniejszym jeszcze Corso, uskarżają się na nowe stosunki i usuwają się grzecznie przed oficerami włoskimi. Tam z niejednych słyszy się ust narzekanie: „Tak pozostać nie może, nasz Santo Padre nie zstępuje już z Watykanu, jest on tam więźniem!“ Ludzie ci, pisze korespondent *Kreutz Ztg*, nie mówią za wiele. Przy kolumnadzie Watykanu, o krok jeden od wiernych Szwajcarów, którzy pozostali przy Arcypasterzu, stoją Piemontczycy w brudnych szaromodrych opończach, podejrzliwie spoglądają na każdego, co przestępuje progi Watykanu, zadają nawet niedyskretne pytania i przeszukują kufry wnoszone do pałacu. Z drugiéj strony twierdzą „obcy,“ że papież zupełnie jest wolny, że straże mają polecenie oddawać mu honory króla, że nawet nie zbywałoby na eskorcie honorowéj! To żądanie jest zbyt wygórowane, powiada korespondent organu protestanckiego. Papież ma odbywać przechadzkę pod „honorową eskortą“ piemonckich dragonów! A jeżeli nie przyjmie téj eskorty, zachodzi pytanie, co uczynią tysiące obcych, po części hołota garybaldystowska, którzy przybyli z Włochami do Rzymu? Czyż czcigodny starzec może wystawić się na napaści takich ludzi? Jest faktem, że gdy papież zorganizowanym wojskom swym rozkazał był zaniechać odporu, tylko pół pułku Bersalierów wtargnęło przez wyłom do Rzymu, a w ślad za nimi poszło około 60,000 rozmaitéj hołoty, szumowin wszystkich narodowości, które tylko w nadziei rabunku poszły za armią Cadorny. Ta to hołota przebiegała ulice, i wznosiła okrzyki na cześć *„Rè Galant'uomo.“* Potym dopiero nadeszły wojska, przyjmowane przez Rzymian w wielkim milczeniu i z ukrytą boleścią. Prawda, że policya wydaliła powoli większą część „patryotycznéj“ hołoty; zatrzymano wszakże kilka tysięcy, by użyć ich celem demonstracyi „patryotycznych“ Rzymian w dniu 20 września. Zaledwie trzy tygodnie temu, jak w pewnéj oberży, którą widać z okien papieża, zeszło się przeszło trzydziestu szlachetnych tych przybyszów w towarzystwie godnych siebie kobiet. Gdy się upili zaczęli wołać: *morte a Pio Nono,* tak że słyszano to w wszystkich

komnatach Watykanu. Bardzo późno nadeszła piemoncka policya, by infamii téj położyć koniec. Zamiast ochraniać w sposób sprawiedliwy obrabowaną z swéj władzy Głowę Kościoła, słaby rząd w sposób nader nieszlachetny zezwala na rozpowszechnianie rozmaitych brudnych karykatur przeciw papieżowi i Kościołowi, jako też na artykuły dziennikarskie, które nawet w nas protestantach, pisze korespondent *Kreutz Ztg*, wzbudzają oburzenie. Dwa główne dzienniki Rzymu, *Libertá* i *Seculo* redagują żydzi „uczeni,“ którzy nie wkładają cugli swéj nienawiści ku chrześciaństwu. Włosi są w Rzymie, którzy uczynili swą stolicą; bez przymusu nigdy z pewnością nie opuszczą go. Lecz któż ich zniewoli? Trudno przypuścić, by Francuzi siłą zbrojną odbudowali władzę świecką papieża. Nawet w Watykanie, zdaje się, porzucono nadzieję odzyskania straty. Ale jakież są życzenia Rzymian? Jedni choć z niechęcią stosują się do okoliczności; życzą jednakowoż, by Florencya pozostała Stolicą Włoch, mianowicie by pozbyć się obecnośc znienawidzonego przez siebie „*Rè Galant'uomo.*“ W tym punkcie życzenia ich zgadzają się z życzeniami Florentczyków, którzy niezadowoleni są z tego, że piękne miasto ich przestaje być stolicą. Inni Rzymianie życzą, by miasto ich ogłoszono miastem wolnym, mniéj więcéj jak Hamburg lub Lubeka, by wstąpić mogli do królestwa Włoskiego w stosunki, jak miasta hanseatyckie do państwa niemieckiego. Skromniejsi zadowoliliby się odstąpieniem papieżowi dzielnicy watykańskiéj od Ponte del Angelo aż do twierdzy św. Ducha. Mała dzielnica ta powinnaby mieć własną policyą, własną administracyą ministeryalną; tu powinniby wszyscy, którzy pozostali wierni papieżowi, znaleźć schronienie. Równocześnie nadmieniają Rzymianie, że wszyscy katolicy mają prawo i obowiązek orzekać o przyszłości Watykanu i bazylik, jako też o licznych zakładach dobroczynnych w Rzymie, ufundowanych za pieniądze całego chrześciaństwa. Rzymianin jest przekonany, że rychléj czy późniéj powinien zebrać się kongres wszystkich rządów chrześciańskich, by ustalić przyszłe losy Stolicy Piotrowéj w stosunku jéj do rządu włoskiego.“

Gazeta toruńska na powyższą korespondencyą zwraca uwagę. *Dziennik pozn.* ani słówkiem o niéj nie wspomina. Gdyby korespondent był wychwalał rewolucyą włoską, *Dziennik* byłby nie omieszkał „zaznaczyć z lubością“ wycieczek przeciw papieżowi. Nihilista moskiewski z natury nienawidzi papieztwa. Dziwić się tylko należy, że społeczeństwo katolickie może cierpieć wpośród siebie przybłędów, zuchwale raniących je w najdroższych uczuciach i jawnie rozsiewających zgniliznę moskiewską.

---

* Z dyecezyi Przemyskiéj.

Przybywam do was, bracia, z głosem wesela i zbawienia cum voce exultationis et salutis. Dziewięciu księży z bliska i zdala od Przemyśla, a dwunastu z samego miasta zebrało się w seminaryum 18 z. m. na wspólne ćwiczenia duchowne. Młodsi przeważali liczbą, a pochyleni wiekiem, bogaci w zasługi in domo Dei: ks. infułat Hoppe i ks. kanonik Skwierczyński nadali namaszczenie téj ważnéj sprawie. Ks. Smoleński dziekan przemyski zamiastowy nie mógł dla szczupłéj liczby księży kandekanalnych odprawić rekollekcyi bez połączenia się z tutejszém duchowieństwem. Znalazłszy tutaj już od dawna łaknących za wspólnemi ćwiczeniami, zaprosił swoich braci z dekanatu, a chociaż nie wszyscy przybyć mogli z powodu późno otrzymanego zawiadomienia, które nie wszędzie doszło, jednak zastąpili ich inni wczas zawiadomieni z Przemyśla. Było więc tutejszych 12, z dekanatu przemyskiego 4, z leżajskiego 1, z jarosławskiego 2, z samborskiego 1, z mościskiego 1. — Ks. Henryk Jackowski rektor kollegium starowiejskiego T. J. przewodniczył nam w téj świętéj pracy z niezmordowaną gorliwością, która przy głębokiéj nauce, a głębszém jeszcze znawstwie dusz obfity przyniesie owoc, a jemu zasług przed Bogiem przysporzy. Błogosławiliśmy temu mistrzowi duchownemu z całego serca, podzielając w zupełności słowa dziękczynne, które mu ks. infułat Hoppe i ks. Smoleński składali, bo zaprawdę, — powtórzę za księdzem dziekanem, uczuliśmy iż dusza nasza refecta et satiata, refrigerata et consolata, mogła z osobliwszém uczuciem śpiewać: Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego.

Równocześnie odprawiali księża z dekanatu rudnickiego i miechocińskiego rekollekcye w klasztorze OO. Kapucynów w Rozwadowie pod dyrekcyą ks. Czeżowskiego T. J. z kollegium starowiejskiego. Zebrało się ich 25, co na owę okolicę stanowi znaczny zastęp. Tego roku więc OO. Jezuici dawali rekolekcye dla 110 księży w dyecezyi przemyskiéj, za co niech Panu Bogu będą nieskończone dzięki. Że ksks. Jezuitów zapraszamy do przewodnictwa w duchownych ćwiczeniach, nikt się u was nie zadziwi, tutejszym zaś, którzy wyjątkowo się odzywatą ze zdaniem, aby na którego ze świeckich kapłanów włożyć to zadanie, powiem bez ogródki, że nie przypuszczając u nich nieszczeréj woli, muszę odmówić im dokładnego pojęcia o warunkach i o celu rekollekcyi. Mogą znaleść takiego, któremu znane są te warunki i cel, ale temci bardziéj nie zdołają go nakłonić, aby przyjął przewodnictwo, gdyż jeśli raz tylko dobrze odprawił rekollekcye pod dyrekcyą ksks. Jezuitów, nie da się unieść zarozumiałości, bojaźń go przejmie, aby nie zepsuł dzieła świętego, a nareszcie owładnie go serdeczne pragnienie, aby i inni zaznali duchownych przyjemności pod doświadczonym kierownikiem rekollekcyi, i prawdziwe odnieśli owoce. Nie dosyć bowiem znać się na jakiéjś sprawie, trzeba ją umieć przeprowadzić i wykonać, a do tego nie wystarczy sama jéj znajomość, ani książki choćby najwyborniejsze, ale nieustanne wykonywanie jéj nie tylko dla drugich, lecz bardziéj jeszcze z samym sobą. Kto tego nie przyzna, ten wszystkiemu zaprzeć gotów, nawet temu, że człowiek stworzony jest, aby Pana Boga swego chwalił, jemu cześć oddawał, jemu samemu służył, a to czyniąc, zbawił duszę swoją. Że u nas nie ma do dawania rekollekcyi ani jednego kapłana ukwalifikowanego jak należy, śmiało twierdzić mogę, a ztąd wypływa sens praktyczny, że jeśli nie dajesz partaczom sukni sobie robić, toć tém bardziéj, dbając prawdziwie o zbawienie duszy swojéj, nie powierzysz jéj kierownictwu kapłana, który nie umie rekollekcyi dawać. Powołuję na świadectwo sto dziesięć kapłanów, że mistrzami do udzielania rekollekcyi są ksks. Jezuici, którzy się do tego zawodu trudnego osobno kształcą i nieustannie go praktykują na sobie samych i w całym Kościele Bożym. Nie masz bowiem prowincyi, gdzieby synowie św. Ignacego nie byli zajęci tą pracą arcytrudną i wymagającą wysokiego życia duchownego. Rekollekcye to opus Dei, a przeklęty, kto je źle sprawuje, a kto je dla oka tylko zbyć pragnie, ten przydaje przekleństwo. Dobrodziejstwa rekollekcyi duchownych tak nam dziś potrzeba, że sami kapłani garną się do nich, bo w Galicyi nie odnowiono jeszcze przepisów kościelnych pod tym względem bardzo jasnych. Temci większa zasługa przed Bogiem tych księży, którzy powolni zachętom tutejszéj władzy dyecezalnéj, poświęcają co roku choć kilka dni na wyłączną pracę około duszy swojéj. I nikt nie zaprzeczy, że w tém objawia się palec Boski. Burze z gromem i łyskawicą przeciągają już po nad nami, lada chwila zatrzyma się nad głowami naszemi chmura ciężarna zniszczeniem i uderzy w ten kościół nasz, który jeszcze nie wyleczył się z ran przez Józefinizm mu zadanych, który dla tego i obecnie słabo odpiera ciosy zadawane mu od liberałów polskich i niemiecko-żydowskich. Potrzeba nam więc wzmocnienia: Confortamini bracia w Chrystusowéj służbie, aby gdy się obracamy do ołtarza, mówiąc: Dominus vobiscum: lud mógł słusznie odpowiedzieć: I z duchem Twoim. Inaczéj wichry i burze tuż nad nami wiszące, zmiotą nas jak plewę i kurz. — Słyszałem, że ks. Jackowski na każde zaproszenie gotów jest zjechać do dawania rekollekcyi, a nadto ma w kollegium starowiejskiém miejsca na 36 kapłanów, którzyby tam chcieli odprawić duchowne ćwiczenia. Kto szczerze myśli o przeznaczeniu swojém i o powołaniu kapłańskiém, może korzystać z téj łaski i dogodnéj sposobności, — Nakoniec donoszę wam, że na pocieszenie Matki Boskiéj odprawił ks. infułat Hoppe poświęcenie nowego kościoła w Jodłówce należącéj do parafii pruchnickiéj. Jestto wioska w górzystéj okolicy położona, do któréj przystęp nader przykry, ale że od kilkuset lat słynie to miejsce obrazem Matki Najświętszéj, jaśniejącéj tam cudownemi łaskami i źródłem wody, od któréj chorzy doznają uzdrowienia, mianowicie oczu, przeto wiele gromadzi się tam ludu. Nędzna kapliczka, nie mogła i tysiącznéj części pielgrzymów objąć, lecz mimo to nie ustawały pielgrzymki. Ztąd przed 7 laty

ówczesny wikary przy kościele pruchnickim ks. Antoni Gierad powziął myśl wystawienia kościoła murowanego z pobożnych ofiar, które się znalazły jak wszędzie między wiernym ludem; i wtedy zaproszony ks. infułat Hoppe poświęcił węgielny kamień pod tę świątynię. Wyprowadziwszy mury i pokrywszy je dachem, przeniósł się ks. Gierad na samoistną posadę — dziś jest plebanem w Malawie — a następca na probostwie pruchnickiém ks. Józef Wściślak dokonał dzieła ofiarami ludu i swojemi.

Miłe wrażenie robi ten kościół o trzech ołtarzach bardzo odpowiednich strukturze swojéj, z chórem i amboną. Złocenie wielkiego ołtarza jest zasługą pani Kotkowskiéj, hojnéj dobrodziejki kościoła; na ozłocenie bocznych ołtarzów, ofiarę składa dzierżawca z Pruchnika p. Jarzyński, który z szczególniejszą hojnością popierał i popiera tę sprawę.

Obrząd poświęcenia odbył się jak najuroczyściéj w assystencyi 29 księży i 3 kleryków z przemyskiego seminaryum, poczém ks. infułat miał przemowę z ambony przygotowanéj za kościołem, na tekst: Unam petii, hanc requiram, ut inhabitem in domo Domini omnibus diebus vitae meae. Trud przez tego prałata podjęty i owa pełna gorącéj pobożności mowa, niemałém były dla nas młodszych zbudowaniem, a dla ludu Bożego pokarmem duchownym.

Nowoczesne państwo a socyalizm.

(Dokończenie).

Chrześciańskie zasady długo były podstawą państw w nowym świecie. I dobrze im z tém było. Dopiero wiek „odrodzenia“ i tak zwana reformacya dokonały tu przewrotu. Na wszystkich polach zwracano się ku pogaństwu, poszła w te tory wnet i polityka. Pierwszym twórcą systemu o absolutyzmie państwowym jest T o m a s z H o b b e s On utrzymywał, że przed powstaniem państwa ów stan natury był tylko stanem ciągłych walk możniejszego przeciw słabszemu. Bez państwa więc nie masz żadnego prawa i żadnéj sprawiedliwości, jest tylko i waży coś prawo mocniejszego. Dopiero odkąd człowiek, zmuszony potrzebą i instynktem zachowawczym, porzucił stan natury, począł wiązać się w towarzyskie kółka i swe dotąd rozdrobnione siły składał na państwo, wtedy powstało prawo i ustawy. A więc państwo jest początkiem, źródłem prawa. Na mocy tego ono też jedno ma prawo urządzić stosunki, rozdzielać własności, przydzielać każdemu, co mu jest potrzebne do jego zawodu i pracy. Głowa zaś tego państwa jest absolutną, nieograniczoną.

Drugim z rzędu, który na tém polu nabrał rozgłosu, jest R o u s s e a u. Rousseau uczy, że przed ustaleniem się państwa był stan zwierzęcy. Ludzie żyli w rozproszeniu, jak zwierzęta w lesie. I tu zmusiła ich potrzeba do połączenia się w związek ku zobopolnéj pomocy i wspieraniu się. Tak zespolone siły ludzkie tworzą jedno moralne ciało, którego wola jest wyrazem woli wszystkich, woli ogółu. A ponieważ ta wola jest tylko objawem ogólnych żądań, przeto ona jest nieograniczoną, jest absolutną, stoi wyżéj po nad wszystkie wole pojedyńczych członków, jéj wszyscy słuchać muszą i poddać się bezzwłocznie. Ta wola ogólna objawia się w ustawach, prawach państwa. Co te prawa głoszą, to musi być pod każdym względem słuszne i sprawiedliwe, gdyż państwo, będące w gruncie ludem samowładnym, sobie samemu krzywdy czynić i na swoją szkodę orzekać nie będzie. Prawa państw jako wyraz zbiorowéj woli rządzą wszystkiem, rozsądzają wszystko, przepisują wszystko. Po za niemi, a tém mniéj przeciw nim nie może być niczego na świecie. Państwo i tu jest wszechwładném.

Stary absolutyzm państwowy doszedł szczytu w ubóstwieniu Cezarów — nowy absolutyzm w ubóztwieniu państwa. Filozoficzne systemy wielce ku temu dopomogły. Główną w tém zasługę ma S c h e l l i n g, a przedewszystkiem H e g e l. Według nich Bóg rozwija się w państwie, przychodzi do samowiedzy w państwie, żyje, rozumie i czuje państwem. Wszelkie zatém prawo, aczby i bozkiego było początku, istnieje tylko przez państwo. Państwo, mówi Hegel, to bóztwo uprzytomnione, uosobione. Państwo po tém jest sobie samo celem. Wszystko, coby ludzie chcieli odnosić do Boga, odnosić powinni do państwa, bo tu jest właśnie bóztwo wcielone, tu się ono do pewnego stopnia rozwija. Przedmiotów wyższych po za państwem szukać nie można, bo ich po za niem nie masz. Państwo jest wszystkiem, bo jest kolebką, tronem oraz polem działalności bóztwa. W takim charakterze państwo posiada najwyższą władzę na ziemi, a jego wola jest tylko wolą bóztwa, jego prawo prawem bóztwa. I najpierwszym obowiązkiem człowieka jest wtedy być członkiem państwa, a najwyższą moralnością: przyczyniać się do urzeczywistnienia bozkich idei w państwie.

Panteizm ustąpił wprawdzie miejsca materializmowi, ale mu przekazał w puściznie pojęcia o absolutyzmie państwa. Rzecz i dzisiaj ta sama z tą tylko różnicą, że ją liberalizm w liberalne ubrał pozory. Błądziłby, ktoby sądził, że same tylko zasady i teoryje łączą liberalizm z nowoczesném państwem. Do tego ścisłego sojuszu przyczyniają się głównie korzyści materyalne, bo te nowoczesne państwa to pole zysków i złotodajnych przedsiębiórstw dla naszych liberałów. Liberał będzie się zawsze gorąco zastawiał za dzisiejszym porządkiem. Dla czego? Przyczyn daleko nie trzeba szukać. Toć to on jest dzierżycielem tych nowoczesnych państw — on tam wszystko urządza, on kieruje, on sądzi, on też pożywa najlepsze kąski. Ustawy nowoczesnego państwa, to jego ustawy, plany nowoczesnego państwa to jego plany, polityka nowoczesnego państwa, to jego polityka. A że liberalizm jest bez Boga i sumienia, przeto wszystkiemi jego krokami kieruje zimny egoizm i brudna rachuba. Ciągnąć zyski, póki się da, gromadzić tysiące, to hasło libertusów w nowoczesnem państwie, mniejsza o to, czy setki ludu na tém szkodują i mrą z głodu. Nowoczesne państwo to państwo kapitału, to obiecana ziemia spanoszonych mieszczuchów, to wygodne narzędzie w ręku kilku niemiłosiernych, bez serca i sumienia ludzi ku zgromadzaniu milionów na koszt klassy roboczéj.

Takiem jest nowoczesne państwo. Farby malujące je wcale nie są za jaskrawe. Nie trudno o tém się przekonać. Jest pełno ludzi bezczelnych, którzy ze swych niemiłosiernych zasad nie robią tajemnicy i głoszą je jawnie po katedrach, izbach, parlamentach i zebraniach publicznych. Lud się wprawdzie opiera i nie chce się zrzec swych wolności i swego sumienia na rzecz tych okrutnych doktryn, ale cóż pomoże? Liberalizm jest u steru i ma władzę po sobie, a lud rad nie rad zdać się musi na łaskę lub niełaskę, inaczéj bagnety, armaty będą u l t i m a r a t i o.

Lecz lubo państwo nowoczesne za pomocą swych sił zdołało dotąd powściągnąć opór zdrowego zmysłu ludowego, za to inny zjawił się wróg, który, uznając i godząc się na jego zasady, wyciąga ostateczne z nich następstwa i szyderczo rzuca mu je w oczy. A tym wrogiem jest s o c i a l i z m. On chwyta liberalizm za słowo, zgadza się na jego principia bez targu, ale też żąda przeprowadzenia ich w życiu, aż do ostatnich kończyn. Ale z temi żądaniami on właśnie jest niedogodny liberalizmowi. Wzrusza bowiem w samych posadach całą tę budowę, którą liberalizm wzniósł i utrzymać pragnie ku własnéj wygodzie i zyskom. Liberalizm stanął na połowie drogi, ze zasad szumnie wygłaszanych pyzeprowadził część tylko w życie, właśnie tyle

ile mu się zdało korzystném dla siebie. Daléj iść się boi. Socializm dopomina się całego dzieła. Idźmy daléj, woła, dokończmy roboty i w imię zasad, któreście postawili, obalmy, zgruchocmy dzisiéjszy porządek i na jego gruzach wznieśmy nowe państwo — królestwo socializmu. Naturalnie, że i tu bagnet i dyby w obec tych śmiałków stanowią znowu ultima ratio. Ale czy i to długo udawać się będzie?

Nowoczesne państwo chce kościołów narodowych, lubo samo w nic nie wierzy, a to dla tego, aby te kościoły pełniły służbę policyi na rozkazy biurokracyi i trzymało lud w karbach posłuszeństwa. To jest pierwszy punkt, którym obalić usiłuje socializm. Socializm brzydzi się tą obłudą liberalizmu, który sam w Boga nie wierzy, a tego Boga chrześciańskiego i bojaźń przed Nim chce narzucić ludowi. Jeślić wy nie wierzycie w Boga i państwo w miejsce Jego stawiacie, toć i lud nie potrzebuje w Niego wierzyć — bądźcie szczerymi i sprawiedliwymi, i precz z religią. Państwo jest bezbożném, i lud niech takim będzie, jedno drugiemu odpowiada. Ale wam chodzi o wasze trzosy, więc Bóg, Sędzia sprawiedliwy i piekło chrześciańskie jest potrzebne — socializm na te wasze wygody zważać nie może — precz z Kościołem, precz z religią.

Nowoczesne państwo wydziera Kościołowi małżeństwa i ogołaca je z charakteru sakramentalnego. Ale mimo to chce, aby jego ciwilne śluby tak samo były szanowane jak religijne, bo tego wymaga całość państwa. Socializm zaś mówi: ciwilne małżeństwa nie są małżeństwami, bo takie tylko na polu kościelném mają swe znaczenie i uprawnienie. To są tylko zwyczajne układy. Zróbmy krok daléj: wyście powiedzieli: precz z Kościołem, z małżeństwami, a my mówimy: precz całkiem z małżeństwami. Czemu tu ciału nakładać więzy? Skoroście się wyparli zasad chrześciańskich, jakżeż możecie żądać od ludzi rzeczy, którychby tylko kościół w imię religii sprawiedliwie żądać mógł? Niech więc wcale nie będzie małżeństw, niech nastąpi całkowite wyzwolenie ciała i chuci jego, niech nastanie wspólność kobiet.

Nowoczesne państwo uważa się za jedyne źródło prawa i władzy na ziemi. Władza, prawo wedle nowoczesnych wyobrażeń nie jest początku bozkiego, państwo nie jest sługą prawa, lecz państwo jest sobie samo prawem, z niego idzie wszelkie prawo na ziemi, państwo ustanawia prawa, państwo je znosi i prawo tylko tak długo istnieje, jak długo tego państwo chce. Do rzędu praw należy niewątpliwie i prawo własności. Otóż w tych nowoczesnych państwach pod tym względem bardzo jeszcze źle wygląda. Posiadłości i dobra ziemskie bardzo nierówno są podzielone. Jedni pracują ciężko i nic nie mają, drudzy nic nie robią i wszystko mają. Socializm się tedy pyta: Jeśli wyście sobie sami prawem i państwo ma władzę stanowić o prawie własności, czemuż wy nie zniesiecie tego nierównego podziału? Któż to za to odpowiedzialny, jeśli nie wy, co u steru władzy stoicie? Ilekroć chodzi o zabór dóbr kościelnych, krzyczycie na całe gardło, że państwo może, że państwo nawet powinno zabrać je dla dobra publicznego. Dobrze, my się na to zgadzamy. Ale czemuż tylko stać z tą praktyką przy Kościele? Wasi milionerzy mają więcéj od Kościoła. Czemuż po te ręki nie wyciągniecie w imię dobra publicznego i nie obdarzycie niemi tych, co na tych milionerów w pocie czoła pracują? Czemuż zaraz przywołujecie na pomoc bagnety i wojsko, skoro kogoś bieda ostatnia, głód zmusi lub pokusa weźmie uszczknąć coś z tych skarbów? A, to tam wasz interes. Tam wy byście straty ponieśli. Naturalnie inaczéj brzmi piosnka w ustach waszych przy grabieniu dóbr kościelnych, bo tam wy zyskujecie Nie! tak daléj iść nie może. Państwo ma prawo rozdzielania własności — to są wasze zasady — niechże więc będzie sprawiedliwy rozdział. Weźcie tym, co opływają we wszystko, a dajcie tym, co nic nie mają. My tego żądamy, to wasz obowiązek, niech biedny lud, który jest zarówno członkiem, obywatelem państwa, jak wy, nie będzie dłużéj przez milionerów nielitościwych uciskany. Precz z bogaczami — równy podział dóbr.

Nowoczesne państwo zapisuje na swéj chorągwi bardzo świetne hasło: równość w obec prawa dla wszystkich. To hasło obrachowane było na zniesienie stanów szlachty, mieszczaństwa i duchowieństwa. Przywileje i odrębne cechy tych warstw miały ustać i wszystkie klassy, różniące się dotąd wychowaniem, zatrudnieniem, wykształceniem między sobą, miały się w nowoczesném państwie rozpłynąć w jedną rzeszę, w jedną masę, o jednéj barwie i równém znaczeniu. Wiek nasz uważał to za jedną z najpiękniejszych swych zdobyczy i najświetniejsze zwycięztwo postępu. Ale podczas gdy na jednéj stronie dokonuje się ten upragniony rozkład starych kast i stanów, tuż na drugiéj stronie to co dopiero stworzone społeczeństwo rozpada się w równym stopniu na dwie klassy: na klassę bogaczów, co swe mienie na miliony liczą, i na klassę roboczą, co tylko z dnia na dzień żyje. Taki stan nie jest prawdziwym normalnym stosunkiem ludności do siebie w państwie — taki stan zadaje najoczywistszy kłam hasłu z takim tryumfem zapowiedzianemu. Czują to dobrze liberalni, a jeszcze lepiéj to widzą socialiści. „Cóż to ma znaczyć, woła socializm. W imię równości, wolności, braterstwa znosicie stare przywileje i wyjątki, a tuż pod bokiem waszym wznosi się, tworzy się nowa kasta z przywilejem najwygodniejszym i najprzyjemniejszym jakikolwiek mógł być na świecie, z przywilejem: nic nie robić zgoła, a wszystkiego używać. Wołacie: równość w obec prawa dla wszystkich. Śliczna mi równość. Jedni opływają we wszystkie rozkosze i zbytki i żyją jak półbożki na Olympie, a drudzy pracują i jedzą jak bydlęta. Chcecie, aby stany zlały się w jedno. Dobrze. Niech będzie równość ale powszechna, ogólna. Niech zniknie ta kasta pasożytna zbogaconych fabrykantów i lichwiarzy — precz z klassą bogaczów. Kiedy wszyscy jedzą, niech też wszyscy pracują. Tak, wszyscy powinni pracować. Tylko praca daje prawo do obywatelstwa. A państwa jest rzeczą téj pracy doglądać, pracę rozłożyć na wszystkich stosównie do talentu i sił pojedyńczych jednostek, zyski z tych prac zbierać do wspólnéj kassy i z tego zaopatrywać wszystkie potrzeby i pojedyńczych członków i państwa całego. W ten sposób zniknie po jednéj stronie klassa milionerów, którzy mają za wiele, a klassa nędzarzy po drugiéj stronie, którzy mają za mało, i wtedy nastanie rzetelna równość w obec prawa. Tak rozumuje socializm. O tém nowocześni libertusy słuchać nie chcą, o takiéj równości oni nigdy nie marzyli, i opierają się jéj, o ile im tylko sił starczy. Ale logika nieubłagana w końcu do tego doprawdzi, chwila odwrotu już minęła. Kamień rzucony raz z pochyłości trudno w szalonym biegu powstrzymać i zwycięztwo zostanie ostatecznie po stronie socialistów.

Podobne teoryje i żywioły socialistyczne pojawiały się już w starym świecie. Dzieło Platona o państwie pełne jest poglądów socialnych. W Rzymskiem państwie znane są zamieszki agraryjne między patrycyuszami a plebejuszami. Ale dopiero w naszych błogosławionych czasach socializm urósł do takiéj potęgi, że przed nim drżą dziś mocarze, trony i giełdy. Pierwsze zaczątki nowoczesnego socializmu okazały się w czasie pierwszéj rewolucyi francuskiéj, ale słabo jeszcze. Babeuf

i Darthé mimo dogodnéj pory nie zdołali przeprowadzić komunizmu. Po restauracyi powstał Saint-Simonizm. Według niego praca powinna wziąść górę nad kapitałem. Tylko praca nadaje prawo do posiadłości, i ile pracy, tyle téż tylko winno być posiadłości. Bazard i Enfantin rozwinęli daléj te teorye. Bazard żądał, żeby nie było żadnych dziedzicznych dóbr. To tylko, co się nabywa własną pracą i przemysłem, może się stać własnością. Po śmierci każdego pojedyńczego członka państwo jest spadkobiercą i rozdziela puściznę nie na familią zmarłego, ale między wszystkich w miarę wartości i zdatności każdego człowieka. Normalną znowu stronę tego systemu wyświecił Enfantin. Żądał bez ogródki zniesienia religii, małżeństw a całkowitego wyzwolenia ciała. „Uświęcajcie się pracą i rozkoszami" to było jego hasło. Ale Saint-Simonizm dla wielu stron śmiesznych w swym systemie wnet upadł, a w jego miejsce zjawił się Fourierizm.

Fourier utrzymuje, że szczęście jest wszystkiem, jest życia istotą, i jedynem dobrem na ziemi. Szczęście zaś to zaspokojenie popędów, pociągów cielesnych. Trzy są w człowieku popędy: popęd zmysłowości (luxus), popęd gromady (grupy) i popęd ładu (seryj). Te trzy popędy stanowią o przyszłym porządku i szczęściu człowieka. Nie było szczęścia dotąd na ziemi, bo nie uwzględniano w życiu tych popędów. Bez pracy człowiek żyć nie może na ziemi, ale trzeba tę pracę tak urządzić, aby to, co było człowiekowi dotąd ciężarem i trudem, było mu rozkoszą, aby praca sama była dlań źródłem szczęścia. A to się osiągnie, gdy się każdy chwyci pracy według swego popędu, gdy każdy obierze sobie zawód, do czego najwięcéj ma ochoty i skłonności. I tu rozstrzyga tryb zmysłowości. Ten człowieka poprowadzi na to stanowisko w życiu, do którego go natura z góry usposobiła. Trzeba tylko temu trybowi zostawić wolność. Jeśli np. ktoś ma pociąg na rzezimieszka, trzeba go zostawić przy tém pięknem rzemiośle. Ale człowiekowi nie wystarcza sama praca do szczęścia. Człowiek stworzony jest do towarzystwa, i gdyby mu brakło towarzystwa, niedostawałoby bardzo wiele do jego szczęścia. Temu zaradza znów tryb grupy, tryb gromady. On połączy ludzi odosobnionych w gromady i to gromady o równych usposobieniach i zapatrywaniach, aby czasem rozkoszy towarzystwa nie zatruwała niezgoda woli i nierówność natur i wstręt wrodzony pojedyńczych członków ku sobie. Ale i tego nie dosyć. Do całkowitego szczęścia potrzeba jeszcze ładu, porządku, bo na porządku cały świat stoi, stać téż i to nowe królestwo powinno. A ten porządek utrzymać, będzie znowu rzeczą trybu seryj, popędu ładu, który po nad trybem grupy panuje. Grupy celem utrzymania ładu łączą się w seryje, a seryje we falangi. Falangi składają się ze 1800 do 2000 osób to jest z 24 do 32 grup i posiadają do każdéj gałęzi prac ludzkich stósowną liczbę lubowników. Każda z grup otrzymuje jednę milę kwadratową roli i jeden budynek zdolny pomieścić wszystkie familie: falansterium. Dochód czysty rozdziela się rocznie między członków wedle talentu, pracy i wniesionego kapitału, którym falanga obraca. Wszystkie potrzeby zaspakajają się we falandze — handlu nie masz, ale za to falanga ma wszelkie towary i pośredniczy we wzmianie płodów! Nad każdym wydziałem we falandze stoi dozórca, nad falangą unarcha, a nad dwoma falangami duarcha. Całym światem zaś rządzi omniarcha i ma swą stolicę w Byzantium. Broni i armii stałych nie zna to królestwo Fouriera. Takim jest Fourieryzm.

Obok téj teoryi utworzył szkołę socyalistyczną Ludwik Blanc. Zdaniem jego powinien taki panować na świecie porządek, żeby każdemu nie tylko było możebném żyć z pracy, ale żeby rząd był zobowiązany dać każdemu pracę stósowną do sił i zdolności i płacić za nią. Dla tego państwo powinno urządzać narodowe rękodzielnie i zakłady, rozwinąć taki kapitał, aby nim ubiło wszelkie współzawodnictwo i takim sposobem stać się jedynym panem, jedynym chlebodawcą. Zyski winny być na trzy części podzielone. Z tych jedna część miałaby być obracaną na machiny i fabryki, druga na chorych i do pracy już niezdolnych, a trzecia na płacę. Wszyscy powinni równą otrzymać zapłatę i to w takiéj wysokości, iżby każdemu starczył na przyzwoite utrzymanie. —

Inny socyalista jest Proudhon. Ten przychodzi do tego wniosku, że własność jest kradzieżą i jest dumny na to odkrycie. Żąda, ażeby nie było żadnéj własności, coby nie była albo przedmiotem albo owocem własnoręcznéj pracy. Tylko praca i osobisty przemysł ma i nadaje prawo do posiadania. Posiadanie jest w oczach jego tylko wtedy własnością prawowitą, gdy jest przedmiotem pracy, tak samo używanie o tyle własnością, o ile jest owocem pracy. Trzeciego rodzaju własności, własności, któréj się ani nie zarobiło osobiście, ani się osobiście nie używa (np. renty) nie masz dla niego wcale. Takich być nie powinno, a jeśli są, są wtenczas kradzieżą.

Francya więc była płodną rolą w socyalne systemy. Ale te zasady nie na samą Francyą są ograniczone. Socyalizm ma swych zwolenników w Anglii, Ameryce, Niemczech, wszędzie. Nie będziemy go daléj śledzili. Tyle pewna, że ojcem tych potwornych nauk jest liberalizm, acz się tego wypiera. Socyalizm wyciąga tylko ostateczne wnioski z tych zasad, które liberalizm postawił i pierwszy w życie wprowadził. Daremnie liberalizm stara się zgnieść ten płód na jego własnéj wyrosłéj niwie. Socyalizm raz jest już na świecie i nie da się tak łatwo ze zajętych posterunków wyprzeć. Stoi on groźnie i ze zaciśniętemi pięściami domaga się swego działu. Daremnie liberalizm kryje się za armie. Socyalizm i tego się nie lęka. Skoro liberalizm dobrowolnie z pola nie ustąpi i kwestyi téj żywotnéj na drodze pokojowéj nie załatwi, to wtedy miecz rozstrzygnie. Socyalizm chwyci się gwałtu. Dziś jego hasłem rewolucya.

Wybuch socyalizmu roku 1848 w Paryżu mógł być zaledwo we krwi 10 tysięcy trupa stłumionym. Już więc w ów czas nie małe były jego siły i trzeba było rzeczywiście szczególniejszego uporu i zaślepienia, aby nie dojrzeć, gdzie leży prawdziwe niebezpieczeństwo. Czas był wielki zaradzać złemu. Tymczasem liberalne rządy, zamiast wziąść się za ręce z kościołem i wspólnie obmyślać środki ratunku, wolały czas ten tranowić na bezużytecznych i nieszlachetnych walkach z tymże Kościołem. Dopiero ostatnie wypadki krwawe w Paryżu przekonały świat, co za burze i pioruny nadciągają na Europę. Krew kapłanów popłynęła tam pierwsza, aleć i przywodzców liberalizmu nie oszczędzano. Raz jeszcze, kto wie czy nie ostatni, armie zgniotły ten wybuch wściekły, ale socyalizm bynajmniéj tém nie jest pokonany na zawsze. Jedno ramię mu tylko ucięto — za to tysiące innych pracuje tém skrzętniéj. Ludzi tego rodzaju, co w Paryżu, nie brak dziś nigdzie; ci czekają dogodniejszéj tylko pory, czekają aż się Europa strawi i zgnije do reszty, aby potém całą siłą wybuchnąć i na zwaliskach państw i kościoła swoje zbudować królestwo. Zmiany na lepsze spodziewaćby się można po powrocie państw do zasad chrześciańskich. Ale na to po tych wznowionych i obostrzonych walkach z kościołem wcale rachować nie można. Państwom daleko do tego. Tedy sprawy pójdą swoim tokiem, aż dojrzeją i sprowadzą dawno

przewidywaną katastrofę. Aleć my nie rozpaczamy. Duch chrześciański odniesie jeszcze zwycięztwo nad liberalizmem. Tego nam rękojmią Boskie obietnice i dobre strony duszy ludzkiéj, które długo nie zniosą tego jarzma kłamstw i obłudy i ku prawdzie się zwrócą. Toć Bóg i złe na dobre obrócić potrafi, i ileż to razy już obrócił. Świadkiem tego historya. „Bóg dopomoże“ mawia lud prosty w swéj biedzie. My toż samo mówimy: „Bóg dopomoże“ — niechajże łaskawie rychło dopomoże. —

Uczony Dr. Olendzki i dekretały fałszywego Izydora.

Napisał

Dr. I. N. Łukowski

(Ciąg dalszy).

II.

Napady protestantów na pseudo-dekretały — czy oni pierwsi poznali ich nieautentyczność — odpowiedź na zarzut, że dekretały zmieniły pierwotną dyscyplinę kościelną — liczne przykłady pokazują, że nauka dekretałów w tym punkcie bynajmniéj nie jest nową — fałszywe dekretały nie wprowadziły nowéj procedury sądowéj — apelacya do Stolicy św. zawsze była używaną — papieże począwszy od św. Piotra zawsze dzierzyli najwyższą w kościele władzę — hypoteza p. *Guizot'a*, że państwo istniało przed fałszywemi dekretałami *de facto*, ale nie *de jure* — hypotezę tę wywracają kapitularze Karola W. wcześniejsze o pół wieku od fałszywych dekretałów — sąd bezstronnéj nauki o utworze Izydora. —

Charakterystycznêm jest znamieniem wszystkich sekt odpadłych od Kościoła, że lubo walczą na zabój między sobą o różnice wiary, stawają jak jeden mąż w zgodzie braterskiéj i przyjaźni, gdy chodzi o walczenie przeciw Kościołowi. Wszystkie odcienia protestantów: i lutrzy i kalwini, schizmatycy, utrechtscy janseniści, wszyscy na jedną nutę powtarzali tę samą zwrotkę o tyranii Rzymu, o absolutyzmie Papieży, o zupełnêm przeobrażeniu dyscypliny kościelnéj w pierwszych ośmiu wiekach, i gdy im kto niewierzył, wykładali na stół historyą dekretałów Pseudo-Izydora.

Rzecz oczywista, że katolicy w swéj ślepocie i niedołęztwie znosili jarzmo przez dekretały narzucone przez 700 lat przeszło, nie przeczuwając nawet, że fałszywe dekretały pod władzę papiezką ich podbiły. Na szczęście reformacya XVI w. odkryła po raz pierwszy oszukaństwo, i nie dziw, że od tak shańbionego oderwać się musiała Kościoła.

Śmiechem zbywać tak ciężkich zarzutów nie można. Sprawa dekretałów jest zbyt ważna, aby się z nią bliżéj nie zapoznać, bo zarzuty podważają nie mniéj nie więcéj jedno prawowitość władzy papiezkiéj i eksystencyą prymatu. Bo jeźli prawda, że jedynym tytułem władzy papiezkiéj są fałszywe dekretały, i że dopiero za ich pomocą wyrośli na prymasów całego Kościoła, wtedy razem z fundamentem i władza ich się rozpada, a fundament ostać się nie może, skoro się okaże, że jest fabrykatem IX. stulecia.

Zadaniem naszém jest wszystkie zarzuty wiernie przytoczyć i na nie odpowiedzieć według badań nie tylko katolickich, *lecz protestanckich pisarzy*, którzy wzniósłszy się nad interes sekty, oddali hołd prawdzie katolickiéj.

Na samym wstępie spotykamy zarzut, że nikt z katolickich pisarzy przed reformacyą nie poznał się na podrobieniu dekretałów. Tak mówią protestanci, jednakże zarzut to z wszystkich najniesłuszniejszy, bo pierwsi właśnie katolicy wykazali nieautentyczność zbioru: w XIV. wieku *Marsyliusz Patavinus* podniósł nieautentyczność listów Klemensa I. toż samo uczynił *Gobelinus Persona.*[1]) Główna atoli zasługa w têm dziele należy się kardynałowi *Mikołajowi Cusanus*;[2]) po nim Cezar, kardynał *Baroniusz* i *Cassander* rzecz tę samą lepiéj jeszcze stwierdzili. Wyprzedzili zatem katolicy protestantów na 2, a jeźli przestaniemy na Mikołaju z Cuzy, o jeden wiek w ocenie dekretałów. Niesłusznie więc uczeni protestancy windykują sobie laury tego tryumfu.

Inny jest zarzut, że pseudo-dekretały pierwotną dyscyplinę kościoła obaliwszy, nową ustaliły. W tym sensie przemawiali gorliwie kalwin *Blondel*[3]), jansenista *Van-Espen*[4]), *Febroniusz*[5]) *Fleury*[6]) i wielu innych pomniejszych pisarzy.

Jansenista *Van-Espen*, promotor schizmy utrechtskiéj, powiada: „Dyscyplinę Kościoła nienaruszoną przez 8 wieków wywrócono i obalono za pomocą dekretałów fałszywych.

Fleury w historyi swojéj mówi: „Dekretały przypisane papieżom żyjącym w pierwszych 4 wiekach zadały *cios niepowetowany* dyscyplinie kościelnéj *z powodu maxym nowych*, odnoszących się do *sądzenia biskupów* i *władzy papieża*.

W słowach Fleurego powtórzony jest ogólny zarzut Van-Espena w trzech swoich naturalnych częściach:

a) że dekretały nowe i przewrotne głosiły zasady;
b) że zmieniły sądzenie biskupów;
c) że stworzyły władzę papiezką.

Pierwszy z tych trzech zarzutów, jakoby w dekretałach mieściły się nowe zasady, słusznie zadziwia w ustach ludzi uczonych, skoro z pomników prawnych, dawniejszych od dekretałów i z nich samych o stanie rzeczy z łatwością przekonać się można. Oprócz zbiorów sporządzonych na Wschodzie, w Afyce zasługuje na szczególniejszą uwagę kolekcya *Dyonizyusza Exigua* sporządzona w Rzymie już w VI w., w któréj mamy wierny obraz prawa kościelnego pierwszych wieków. Na zawstydzenie tych, co przytoczony zarzut lekkomyślnie podnieśli, pokazuje się, że między zasadami téj najdawniejszéj kolekcyi a pseudo-dekretałami w głównych punktach żadna nie zachodzi różnica. Jedna i ta sama nauka Kościoła i w zbiorze *Exigua* się mieści i w dziele fałszywego Izydora, prawda, że tutaj w nieco odmiennéj formie, ale czyż dla tego treść sama została zwichniętą lub stała się złą i przewrotną? Żaden rozsądny na to się nie zgodzi.

Autor dekretałów np. żąda od kapłana, aby był mężem modlitwy nauki i poświęcenia. Czyż tego samego nie żąda Chrystus od uczniów lub św. Paweł w listach do Tymoteusza? Czyż dekretały w tym punkcie czegoś nowego uczą?

Na innêm znów miejscu chcą dekretały, aby kapłan raz się poświęciwszy Panu Bogu, wytrwał w tym stanie do śmierci. Znowu nic nie mamy nowego, bo takie zawsze było pojęcie

1) Cfr. Instit. Laur. Selvaggio. tom I. p. 34. p. 11.
2) Concordantia cath. l. III. c. 2. —

3) W dziele Pseudo-Isydorus.
4) W Ius universum.
5) W dziele de praesenti Ecclesiae statu et legitima Romani Pontificis potestate.
6) Quatriéme discours sur l'histoire ecclésiastique. —

Ze strony katolickiéj występowali znakomici uczeni i gruntownemi dziełami tak kwestyą wyświecili, że właściwie dziś już nic dodać do niéj nie można. Spór o ważność i wpływ dekretałów zupełnie został załatwiony, zwłaszcza, że na zdanie katolików przeszli sumienni badacze protestanccy. Katolicy posiadają osobną literaturę o dekretałach Pseudo-Izydora, dla tego nie sposób jest wszystkich pisarzy wyliczać; ograniczymy się do najgłówniejszych: *Karól Blascus: De collectione canonum Izydori mercatoris:* przeciw Febroniuszowi wystąpił *Fran. Zaccaria* w wybornem dziele: *Antifebronius* i *Febronius Abbreviatus*, gdzie ani jednego argumentu nie zostawił bez zwycięzkiéj odpowiedzi. Daléj bracia *Ballerini* w dziele: *De antiquis collectionibus* w części III. c. 6. o Izydorze Merc. Przeciw historyi Fleurego wystąpił w Rzymie 1781 *Murchetti* w *Saggio storico sopra la storia di'Fleury;* we Francyi ze znajomością rzeczy wielką pobił go prof, historyi *Jager:* „Cours d'histoire ecclésiastique w Université catholique tom. XIII. Nadto znany powszechnie *Auy. Theiner* ogłosił w r. 1827: *De Pseudo-Isidori collectione,* — Knust wydał w Gotha 1832: *De fontibus et const. Pseudo-Isidori;* Wasserschletten: Decretales Pseudo-Isidori w Wrocławiu 1842. Z najnowszych zasługuje na uwagę dzieło prof. w Gratz Dr. Maassen: *Geschichte der Quellen und der Litteratur des can. Rechts im Abendlande bis zum Ausgang des Mittelalters Gratz 1871.*

Z protestantów z wielką bezstronnością ocenił dekretały Dr. Hinschius, historyk Schmidt w historyi Niemiec i t. d.

kapłaństwa i w Piśmie św. i w Ojcach Kościach i w Soborach już pierwszych wieków.

Kapłana instalowanego w parafii wedle dekretałów nie wolno bez słusznéj przyczyny rozłączyć z trzodą i w razie przewinienia można go sądzić i karać podług formy kanonicznéj. Pseudo-Izydor powiada, że nie wolno osądzić biskupa zaocznie i żąda, aby wprzód jego obrony wysłuchano. Dla tego każe kilka razy go cytować, a jeżeli się nie stawi, sąd powinien wydać sumacyą kanoniczną i pilnie wyczekać prawem przepisanego terminu, a dopiero po tych wszystkich formalnościach wolno w razie niestawienia się obżałowanego osądzić (*in contumaciam*) zaocznie. Ta forma sądu znana w prawodawstwie rzymskiem oparta na duchu sprawiedliwości, doprawdy nie jest nową. Biskupi, jak wiadomo z historyi, za cesarzów chrześciańskich sądzili sprawy świeckie i kościelne wedle prawa rzymskiego. Czyż mogli porzucić tę starodawną i duchowi chrześciańskiemu odpowiadającą zasadę? Jeżeli więc dekretały ją powtarzają, doprawdy nic nowego nie wymyśliły

Co do świadków i skarżących domaga się autor, aby byli ludźmi wiary godnymi i dobrego prowadzenia się, a nie przypuszcza infamisów lub ekskomunikowanych. Temi względami rządziły się wszystkie prawodawstwa przed IX w., świeckie i duchowne i prosty nawet rozum dzikich ludów podnosi różnicę między wiarogodnym a niewiarogodnym świadkiem. Czyż stąd słuszna do żalu przyczyna na autora dekretałów?

Pseudo-Izydor wprowadza kilka instancyi sądowych. Osądzony przez Metropolitę apelować może do Prymasa, a od Prymasa do Papieża, zgodnie z dawną tradycyą i z duchem każdego rozsądnego prawodowstwa. Że znano apelacye do Papieża, pełno mamy dowodów w pierwszych 8 wiekach: wystarcza tu wzmianka o wiekopomnym zbiorze praw Karóla W. p. n. *Capitularia Caroli Magni*,[1]) który wyprzedził dekretały o lat kilkadziesiąt. Kapitularze Karóla W. stały się prawem państwa i prawem Kościoła, bo przyjęte i zatwierdzone zostały w całości przez Papieża Leona IV.[2]) Nadto kapitularze opierają się na kanonach kościelnych dawnych wieków, na zdaniach Ojców Kościoła, na edyktach cesarzy rzymskich, o czém łatwo się przekonać można z przytaczanych źródeł. Jest tam więc dyscyplina bardzo stara i bardzo katolicka. Zbiór ten, zaszczyt Galii i chluba chrześciańskiego monarchy, dawniejszy od zbioru fałszywego Izydora, tego samego co on uczy; za tém idzie, że nauka Izydora nie jest nową, jedno starych, rozsądnych zasad powtórzeniem.

Druga część potrójnego wspomnionego zarzutu wedle Fleurego, Van-Espena, Febroniusza i mnogich innych pisarzy opiewa, że fałszywe dekretały *zmieniły zupełnie procedurę sądową*, któréj podlegali biskupi. Jednakże z kapitularzy Karóla W. bardzo szeroko tą kwestyą się zajmujących, nie trudno się przekonać jaka była w tym względzie dyscyplina kościelna, wsparta ramieniem chrześciańskiego króla, przed ukazaniem się Pseudo-dekretałów.

Długi kapitularz 481 w VI. księdze[3]) dotyka niemal wszystkich szczegółów, należących do sądzenia biskupa, a te same niemal prawidła podaje co podrobione dekretały. Żaden Sobór zebrać się nie może bez zezwolenia Papieża: biskup wyzuty ze swéj godności albo wypędzony ze stolicy, lub nieobecny, nie może być sądzony. Oskarżyciele bez czci i wiary, złych obyczajów lub ekskomunikowani nie mają być słuchani przed sądem. Nadto kapitularze 28. 29. 30. z 4 dodatku przyznają biskupowi prawo apelacyi i dopóki Stolica św. nie potwierdziła wyroku, uważa się sprawa cała za będącą w zawieszeniu; nie godzi się przeto mianować następcy po obżałowanym. Taka jest procedura, ustawiona przez kapitularze.

Zupełnie to samo podają dekretały, którym może być, że kapitularze za wzór służyły. Fałszywy przeto *Izydor* nie zaprowadza nic nowego, ani nie obala dawnéj procedury sądowéj, któréj się trzymano za Karóla W., raczéj zasługą jego jest, że dawne prawa, które późniéj za wojen domowych Karolingów lub puszczano w niepamięć lub gwałcono wstępnym bojem, stara się przywrócić i na nowo wprowadzić w życie.

Czego zresztą chcą ci, co powstają na dekretały? czy, żeby metropolita był Papieżem, a Papież niczem w Kościele? Trudno uwierzyć, że tak poważni zresztą prawnicy, jak np. *Van-Espen* oraz inni, nie mogli zrozumieć, że powinien być trybunał najwyższy, do którego od niższych sądów można apellować. W końcu rozstrzyga nieodwołalnie najwyższy trybunał. Tym najwyższym trybunałem kasacyjnym w sądownictwie kościelném jest Papież; od jego wyroku już apellować do metropolity nie można. Papież był, jest i będzie władzą centralną w Kościele, a metropolita jest jego podwładnym, jest biskupem nie różniącym się od innych święceniem, lecz jurysdykcyą, ale zawsze w granicach, przez Papieża nakreślonych.

Nareście protestanci niektórzy odważyli się na twierdzenie, że władza papiezka opiera się, jako na głównym tytule, na dekretałach Izydora. Wykazywali więc, że dekretały są podrobione, sadząc, że razem z podstawą, skruszą i władzę samą. Wszakże ich usiłowania spełzy na niczém; Rzym stoi; papieztwo coraz większego nabiera blasku. Nic w tém dziwnego, bo obrali sobie za punkt wyjścia swojéj dyskussyi błąd gruby oczywisty. Przecz wiadomo, że dawno przed ukazaniem się dekretałów, bo począwszy od Piotra św., papieże byli zawsze jedynymi władzcami Kościoła. Już Klemes św. (93) pisze pełne energii listy do Koryntian, aby ich przyprowadzić do zgody. Wiktor I. (194) w sprawie obchodzenia Wielkanocy grozi klątwą Polykratesowi biskupowi Efeskiemu i innym biskupom wschodnim; a św. Ireneusz, zaprawdę, dobrze świadomy tradycyi apostolskiéj, jako uczeń św. Polykarpa, jakkolwiek wstawia się za nimi do Wiktora, nie mniéj jednak do poddania się napomina, gdy i prawo jest po stronie Rzymu. Przytaczamy inne słowa tegoż świętego, który jest jednym z autorów, najlepiéj znających tradycye apostolskie: „Ad hanc enim Ecclesiam, propter potiorem principalitatem, necesse est omnem convenire ecclesiam, in qua semper ab his, qui sunt undique, conservata est ab Apostolis traditio. (Adv. Haer. III. 2.) Na Soborze pierwszym w *Nicei* legaci papiescy prezydują (325), a więc lat 11 po opuszczeniu katakomb przez chrześcian (r. 314). — Prawo sądzenia biskupów, zmieniania wyroków Soborowych, rozpoznawania ortodoxyi, lub herezyi, słowem wszystkie sprawy ważniejsze, odnoszono do Papieża tak przed jak i po w. IX. Papieże ciągle te prawa wykonywają, a nie tylko katolicy lecz i heretycy do nich się odwołują. Św. Atanazy, Paweł z Konstantynopola, Marcel z Ancyry, Lucius z Adryanopola złożeni i wypędzeni ze stolic przez Sobory, apellują do Rzymu. Oto co św. Atanazy mówi do Papieża *Juliusza* (336): „Wszyscy nasi bracia zgodzili się jednogłośnie, że trzeba się udać do św. Kościoła rzymskiego, któremu sam Zbawiciel przywilejem szczególnym dał władzę związywania, rozwiązywania ..... on (Kościół) jest głową, z któréj życie się rozbiega po wszystkich członkach, od któréj zawisło ich zachowanie i siła.“

Papieża Atanazy św. nie uważa za przypadkowego protektora, lecz nazywa go wyraźnie głową wszystkich biskupów, bo kościół rzymski jest głową chrześciańskich członków: na to się *„zgodzili jednogłośnie“* biskupi.

Co ważniejsza, że Aryanie sami udawali się do papieża, żądając od niego potwierdzenia depozycyi biskupów i obrania nowych na ich miejsce. Papież *Juliusz I.* przed wydaniem wyroku rozkazał tak oskarżonym jak oskarżycielom stawić się przed swym trybunałem. *Teodoret* nas o tém uwiadamia w tych słowach:

„Najwyższy Papież Juliusz w myśl prawa kościelnego, *ecclesiasticam legem secutus*, przykazał, aby Euzebianie i Atanazy przybyli do Rzymu dla obrony swéj sprawy.“ Wedle tego samego historyka „św. Anatazy usłuchał rozkazu papieża. Ale Euzebianie nie chcieli jechać do Rzymu z obawy, aby ich kłamstwo się nie wydało.“

Papież po upływie roku św. Atanazeum i reszcie biskupów

1) Kapitularze przez *Ansegisusa* opata w korpus ułożone zawierają cztery księgi z których I. i III. odnosi się do spraw kościelnych II. i IV. do spraw cywilnych. *Benedykt Lewita* za Ludwika Pobożnego dodał 3 inne księgi, a wszystkie 7 razem noszą tytuł: *Capitularia regum francorum.*

2) Leona IV. cytuje Grzegorz w swojéj kolekcyi.

3) Szóstą księgę układał Benedykt Lewita już to z kapitularzy, które opat Ansegisus zebrawszy nie umieścił w pierwszych 4 księgach, już to z nowych za Ludwika Pob. uchwalonych (814).

na synodzie przywrócił godność biskupią i stolicę, prócz tego napisał sławny list, szanowny zabytek w historyi kościelnéj. W nim powiada pod koniec z bólem: „Biskupów wystawiono na taką zniewagę! I biskupów jakich to kościołów? kościołów, którymi zarządzali sami Apostołowie. Czemuż nam nie pisano, zwłaszcza w sprawie kościoła Alexandryjskiego? *Czyż nie wiecie, że to był zwyczaj, aby nam zaraz pisano i że tu ztąd decyzya powinna przychodzić?*

Otóż głośne potwierdzenie prymatu kościoła rzymskiego, wobec biskupów Wschodu; otóż uznanie jego przez biskupów dwóch wielkich stolic, Alexandryi i Konstantynopola, a nawet przez samych Aryanów.

Czyż mamy jeszcze inne przytoczyć świadectwa? Czyż wspomnieć *Sozomena* (324), który powiada, że „*przeznaczeniem majestatu Stolicy Apostolskiéj jest, starać się o wszystkie kościoły?* lub słowa *Sokratesa* (306): „papież Juliusz, którego kościół *rządzi innemi kościołami?*“ *Teodoret* (324) nakoniec powiada: „św. Stolica rzymska przeznaczona jest *do rządzenia wszystkiemi kościołami* świata katolickiego.“

Innocenty I. (402) unieważnia bezprawny wyrok zjazdu biskupiego w Chalcedonie i Jana Chryzostoma na stolicę przywraca. Następnie powszechny sobór w tymże Chalcedonie odbyty (r. 451) stwierdza najświetniéj prymat Piotrowy. Gdy bowiem zebranym tam Ojcom w liczbie *sześciu set*, a byli to po większéj części Grecy, legaci apostolscy, prezydujący na soborze, odczytali sławny list dogmatyczny Leona papieża, zawołali wszyscy w uniesieniu: Petrus per Leonem locutus est. W sprawozdaniu zaś do papieża po skończonym soborze nazywają go „tłómaczem głosu Piotrowego“, który im przewodniczy „jak głowa członkom“, a następnie proszą, by łaskawie raczył ich postanowienia zaszczycić swoją aprobacyą. Leon św. jednakże nie wszystkie kanony soboru potwierdził, odrzuciwszy 28. nadający patryarsze Konstantynopolitańskiemu drugie po papieżu miejsce, z krzywdą patryarchów alexandryjskiego i antyocheńskiego. Donosząc o tém cesarzowéj *Pulcheryi*, powiada: Unieważniamy decyzyą biskupów jako niezgodną z św. kanonami *nicejskiemi* i znosimy ją na mocy władzy, po Piotrze Apostole nam przekazanéj i t. d.

Moglibyśmy wiele jeszcze przytoczyć dowodów, gdyby sprawa tak jasna potrzebowała światła. Moglibyśmy wspomnieć o wyznaniu wiary, podpisaném na początku VI. wieku przez 2500 biskupów na rozkaz papieża *Hormizdy*, lub o powszechnym soborze Konstantynopolitańskim (r. 680), który siedzibę papiezką nazywa „pierwszą stolicą powszechnego kościoła, ustaloną na skale,“ lub wskazać *Alkuina*, przyjaciela Karlowego, mającego wszystkich za schizmatyków, co nie trzymają się powagi rzymskiego kościoła — lub nareście siódmy sobór powszechny czyli drugi *Nicejski* (r. 787), wołający radośnie, że „św. Apostoł Piotr wszędzie i panował i panuje od początku.“ Wszystkie te dowody i myśl w nich zawarta streścić można słowami papiezkiego legata Filipa na soborze Efezyjskim: „Nikomu nie jest tajném, owszem wszystkim wiekom wiadomo, że św. i błogosławiony Piotr, książe i głowa apostołów, filar wiary i podwalina katolickiego kościoła, odebrał od P. N. J. Chr. Zbawcy i Odkupiciela rodzaju ludzkiego, klucze królestwa; że jemu dana jest władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów; że on aż do tego czasu i na zawsze w następcach swoich żyje i sądy dzierży.“

Czyż jeszcze więcéj nam potrzeba dowodów? czyż w obec takich ustępów, które możnaby w trójnasób pomnożyć, nie jest lekkomyślnością wielką, że nie powiem bezczelnością, twierdzić, jakoby fałszywe dekretały dopiero stworzyły władzę papiezką, lub że przed niemi nie znaną była appellacya do Stolicy św?

To też ostróżniejsi przeciwnicy, z bystrym *Guizotem* na czele, słynnym autorem „historyi cywilizacyi w Europie“ obrali sobie drogę pośrednią. Nie przeczy on, że przed ukazaniem się dekretałów władza papiezka istniała już *de facto*, ale mniema że jéj zbywało na prawnym istnienia swego tytule. Oto co mówi:

„Przekonanie, że papież jest tłómaczem wiary i głową kościoła powszechnego, że stoi po nad wszystkimi biskupami i synodami narodowemi, że ma najwyższy zarząd dóbr doczesnych i religijnych, a nawet rozstrzyga w świeckich sprawach, mających jakiś związek z religią; to przekononanie, mówię, utwierdzało się coraz bardziéj w umysłach. W połowie IX. wieku można je uważać za ustalone na dobre, podbicie porządku duchowego na korzyść papieztwa było dokonaném. Pozostawało jeszcze uczynić to samo *w porządku prawnym;* zdanie ludów przypisywało już papieztwu najwyższą prawniczą powagę, *ale nie dostawało tytułów* w imieniu których mogłoby stwierdzić tak swoją przeszłość w dziejach jak racyą i prawowitość bytu. Wnet miało papieztwo to znaleść.“ I tu wskazuje na dekretały fałszywego Izydora.

Zdanie *Guizota* protestanta popiera naszą tezę, ile, że przyjmuje faktyczne istnienie władzy papiezkiéj przed w. IX., a o to nam głównie chodzi. Odróżnienie zaś władzy od *tytułu* władzy, nie jest bardzo szczęśliwém. Jeśli dopiero Izydorowe dekretały nadały téj władzy tytuł prawny, trzebaby jedno z dwojga przypuszczać: albo że przed dekretałami téj władzy nie było, albo, że istniała *bezprawnie.* Pierwszego nie twierdzi p. *Guizot*, a więc na drugie zgodzić się powinien. Wtedy jednak nie potrafi wytłumaczyć jakim sposobem, lub cudem biskup rzymski, nie mający żadnego do wyższości nad innymi przywileju, od pierwszych lat chrześciaństwa przywłaszcza sobie władzę najwyższą w kościele i reszta biskupów, patryarchów na Wschodzie i Zachodzie, wbrew własnemu interesowi, i chociaż mają potężne do obrony środki, tę uzurpacyą lub jawnie popierają lub milczeniem swojem pochwalają? Jakżeż to wytłómaczyć, że tylu wielkich mężów, z których jednego tylko wspomnę, *św. Atanazego*, i w praktyce prymat uznają i w pismach na tytuł tego prawa wskazują? Św. Atanazy mówi „że sam Zbawiciel przywilejem szczególnym dał władzę związania i rozwiązania“ kościołowi rzymskiemu, że „on jest głową, z któréj się rozbiega życie po członkach.“ *Teodoret* mówiąc o sporach *Atanazego* z *Euzebianami* powiada nawet, że Juliusz w „*myśl prawa kanoniczaego*“ ich do Rzymu wezwał.“ Było więc prawo i tytuł władzy.

Gdyby zaś chciano słowa p. Guizota rozumieć w ten sposób, jakoby tytuł do władzy oznaczał prawo pisane, kanonami określające już istniejącą władzę, to mylnie dekretałom Izydora przypisuje znaczenie podobnegoż kodeksu. Bo pierwszym kodeksem prawnym określającym władzę papiezką i jéj tytuły, są dopiero *decretalia Grzegorza IX.* z w XIII. potém *Bonifacego* VIII. ks. VI, nadto tak zwane *Klementyny, Extravagantes* i *Extrav.* communes etc Wszystkie wcześniejsze zbiory nie wyjmując ani Dyonizyusza Exigua, ani nawet *Gracyana* — w sobie są bardzo szacowne, nie mają jednak powagi prawa.

Najbardziéj jednak hypotezę p. *Guizota* wywraca ta okoliczność, że tytuły władzy papieskiéj już w kapitularzach Karóla W. dokładnie są opisane. Zważywszy, że kapitularze były prawem krajowem w Niemczech i Galii, potwierdzoném przez samego papieża Leona IV., wypadałoby raczéj im, aniżeli dekretałom, o których mowa, przyznawać powagę prawa pisanego.

Dowodzi zaiste śmiesznéj niewiadomości, w czasach naszych coraz powszechniejszéj, gdzie czytanie gazet i broszurek wszelkiego rodzaju nawet ludziom uczonym nie pozwala studyować źródeł, kto twierdzi, że dopiero dekretały istniejącéj już władzy papiezkiéj nadały tytuł prawny, skoro o wiele wcześniejsze kapitularze nietylko w Gallii najwyższą kościelną, ale co większa nawet tytuł téj władzy zawierają wyraźnie w tych słowach:

„Pomnąc na księcia Apostołów, szanujmy św. kościół rzymski i stolicę apostolską, oby ona, która jest rodzicielką godności kapłańskiéj, była także *naszą nauczycielką w rzeczach kościelnych.* Trzeba więc względem niéj okazać się pokornym i łagodnym i z uczuciem miłości dźwigać jarzmo nałożone, choćby pod pewnym względem wydawało się nam przykrem.“

Jest to kapitularz z r. 801. W innym kapitularzu czytamy co następuje:

„Ten jest kościół, który wedle świadectwa prawdy *uzyskał pierwszeństwo.* Nie byłby pierwszym, gdyby inny był nad nim. Ta stolica jest głową wszystkich kościołów, które z niego początek swój wiodą. Prymatu nie otrzymał (Papież) przez *jaki dekret synodalny* lub przez ustawę ludzką, lecz przez hojność samego Zbawiciela, który powiedział: *Tu est Petrus etc.*“

Ustępy te nie potrzebują żadnego komentarza i wątpię, aby z dobrą wolą mógł kto nie widzieć prawdy w nich zawartéj. Liczne zresztą kapitularze pokazują faktycznie jak długo *przed* zjawieniem się dekretałów Rzym rozstrzygał sprawy większe

(majores) np. sprawę herezyi lub sądy na duchownych. I tak czytamy, że Karól W. pracując nad wytępieniem adopcyanizmu, szerzonego przez *Elipanda* Arcybiskupa z Toledo i biskupa Felixa z Urgel, udaje się naprzód do Papieża po radę. Podczas synodu Frankfurckiego (793) wystósowawszy list do Elipanda, Karól W. wykłada naukę Papieża i biskupów, a w końcu daje sam z siebie piękny przykład uległości dla Papieża. Oto co mówi: „Jestem przywiązany całą duszą i sercem do stolicy apostolskiéj, do starych katolickich tradycyi, przekazanych nam od samego początku chrześciaństwa.“

Zamierzywszy zakazać osobom duchownym noszenie broni oraz udział wszelki w wyprawach, *udaje się do Rzymu* jak to widać z kapitularza z r. 803. „Za zgodą Papieża i biskupów zakazujemy duchownym mieć broń i wojnę prowadzić.“

Tak samo przed wydaniem decyzyi w sprawie biskupów wiejskich (chorepiscopi), pyta się Papieża o zdanie, o czém świadczy kapitularz z r. 803: „Celem załatwienia rozpraw odnoszących się do biskupów wiejskich, radziliśmy się stolicy św. *w myśl kanonów* wymagających, aby sprawy ważniejsze do niéj odnoszono, jak to zresztą i św. *sobór nakazuje i chwalebny zwyczaj* niesie (to ważne.) Papież odpowiedział, że święcenia udzielane przez chorepiskopów są nieważne i że ich samych trzeba potępić i wydalić. Wszelako biskupi naszego królestwa zebrani w Ratysbonie uznali i *Papież także na to przystał*, że wypada użyć nieco więcéj łagodności.

Wedle tego nieoszacowanego kodeksu, Papież określa granice dyecezyi, rozstrzyga spory między biskupami. O tém traktuje kapitularz z r. 797 wydany na synodzie Frankfurckim. Brzmi on jak następuje:

„Co do sporu między Ursionem z Vienne i Elisantem z Arles w sprawie granic dyecezalnych przeczytano listy *Papieży Grzegorza, Zosyma, Leona i Symmacha,* którzy się zajmowali tą sprawą, i którzy chcieli, aby Vienne miało 4 suffraganów a Arles 9. W sprawie zaś biskupów z Tarantaise z Embrun i *z Aix wysłano poselstwa do Papieża i tego się trzymać będziemy co postanowi papież rzymski.*“

Więcéj dowodów nagromadzić w sprawie tak jasnéj i tyle razy wyjaśnionéj, nie mamy żadnéj potrzeby.

Wśród tego dziwnego i uporczywego zaślepienia przeciwników, to jedno pociesza przynajmniéj, że poważniejsi z ich obozu historycy przyznali słuszność apologiom katolickim. Warto np posłuchać co mówi znakomity Schmidt w klasycznéj i narodowéj historyi Niemiec: *Myli się kto sądzi, że wyniesienie władzy papiezkiéj było celem ostatecznym téj kolekcyi, jéj celem było raczéj zniżenie Metropolitów.*“

Zupełnie tego samego uczą historycy katoliccy, a nawet sam *Fleury* zaprzeczyć nie może, że taki był główny cel dekretałów: „Główną ich treścią jest procedura sądowa na biskupów i nie ma prawie dekretału, w którymby nie było mowy o tém, aby ją utrudnić; przedmowa także Izydora pokazuje, że mu to bardzo na sercu leżało.“ (Histor. kość. ks. 44. rodz. 22.)

Nareszcie można psychologicznie udowodnić, że pseudo dekretałom nie chodziło o obalenie pierwotnéj karności kościelnéj. Tę uwagę najpierw pono zrobili bracia *Ballerini**), pisząc: „Głupi byłby fałszerz, coby się spodziewał, że wprowadzając zupełnie nową dyscyplinę, różną od istniejącéj, zostanie przyjętym. Nawet wprowadzanie dobrych rzeczy dla saméj nowości sprawia zamieszanie. O żadnych zaś krzykach z powodu podrobionych dekretałów nie słyszałem nigdy, chyba w sądzeniu biskupów, ale i to nie było nowe.“

I gdyby w istocie tak było, że dekretały, zaledwo ukazały się w Moguncyi, wnet zapanowały w Niemczech, w Gallii, i na Wschodzie nawet, obalając wszędzie dawną dyscyplinę, mielibyśmy doprawdy najciekawsze, że nie rzeknę, najcudowniejsze zjawisko. Nigdy nie zdarzyło się w historyi, aby prawa nowe, rugujące stare, krępujące interes i działanie ludzkie, hamujące wszystkie głośniejsze miłości własnéj wybuchy, tak od razu, bez opozycyi, skwapliwie nawet przyjmowano. Tak w istocie stało się z dekretałami Izydora. Najbardziéj przytém zastanawia że księgi téj mającéj za cel wyniesienie papiezkiéj władzy, Papież żaden ani nie ułożył ani rozpowszechnił, lecz ci właśnie, których znaczeniu niby uszczerbek przynosiła. Potrzeba było na to nie małego wyrzeczenia się, prawdziwie chrześciańskiéj abnegacyi. I abnegacya ta powtarza się w każdéj dyecezyi, prowincyi, w każdym narodzie i nigdzie nie masz ni śladu nawet opozycyi. Ogromna rewolucya odbywa się w najzupełniejszym spokoju mimo, że istnieje kodeks *Dyonizego Exigua* zalecony przez Papieży wszędzie używany w sądach kościelnych!

Czyż podobna, aby tak wszystko się odbyło w istocie? czyż w ciągu siedmiu wieków nie należało się spodziewać, że choć jeden historyk lub uczony zaprotestuje przeciw niesłychanéj, samowolnéj innowacyi, i podniesie głos swój, brzmiący straszliwie dla przywłaszczycieli, jak sądna trąba archaniała? Głuche jednakże milczenie zalega siedmiu wieków następujących po wydaniu na świat dekretałów; nikt nie odzywa się, nikt v e t o swego nie zanosi przed sąd potomności. A jeźli spytamy, dla czego tak się dzieje — odpowiedź jedynie znajdziemy w tém, że dekretały nic nowego nie przepisując, nie mogły dawać powodu do żadnéj protestacyi.

Przeciwnicy zaś nasi chcąc tezę swoją obronić, powinni wytłumaczyć te liczne psychologiczne i polityczne zagadki przez nas wskazane; jednakże nie uczynili tego ani nie pokusili się nawet o to. Z drugiéj strony opinia katolickich badaczy, poparta nawet głosami bezstronnych protestantów, jest w sobie jasna i prosta, a nie pociąga za sobą żadnych istotnych trudności. Przypominamy ją raz jeszcze czytelnikom ku tém lepszemu zoryentowaniu się w dalszym ciągu rozprawy w krótkiém streszczeniu:

Dekretały są fałszywe co do formy, prawdziwe co do treści.

Celem ich było obalenie nadużyć metropolitów, zwłaszcza w sądzeniu biskupów, bynajmniéj zaś wyniesienie lub stworzenie władzy papiezkiéj.

Ten wynik, zdaniem najpoważniejszych uczonych, jest ostatniém słowem historycznéj krytyki.

(Dokończenie nastąpi.)

*) De antiquis collectionibus pars. III. c. 6.

Kongres „starokatol.“ w Monachium.

Czas poświęca kongresowi tak zwanych „starokatolików“ w Monachium obszerny artykuł wstępny i nader trafne czyni o nim uwagi. *Dziennik pozn.* natomiast, przychylny zawsze buntom a nihilizmu zwolennik, z „sumienną troskliwością“ streszczał obrady apostatów niemieckich, rad z tego, że mógł przytaczać, niby przedmiotowo, wycieczki przeciw „nowemu dogmatowi“, przeciw niewoli ducha, i przeciw „Jezuitom.“ Zachodzi wyraźne powinowactwo duchowe między niedowiarstwem czy nihilismem *Dziennika,* a tendencyami kongresu, podającego rękę schizmie moskiewskiéj. Rzecz uderzająca, ale tylko dla tych, co nie chcą widzieć, jak *Dziennik* ostatecznie dla nihilismu i dla — cara pracuje. Takie okoliczności wykazują aż nadto czym kto jest i jakim się duchem rządzi. Oto artykuł *Czasu:*

W programie kongresu monachijskiego dostrzegamy objaw owéj mrzonki materyalistycznych historyozofów, która zwłaszcza w ostatnich rozwinęła się czasach, mrzonki o przewadze ras, słusznie przez kogoś darwinizmem historycznym przezwanéj.

Teorya ta ma dziś po tak świetném zwycięztwie nad Francyą wielkie w Niemczech powodzenie. Według niéj epoka świata romańskiego minęła, a szczep germański ma odzierżyć bezwzględne przewodnictwo w dziejach ludzkości.

Istotnie, pozostała dziś jedna tylko wielka, uniwersalna, na cały świat sięgająca afirmacya w świecie romańskim, a tą jest papieztwo, owa niezachwiana Piotrowa opoka, jednocząca cały świat katolicki. Jakkolwiek spór między Stolicą św. a królestwem włoskiem niszczy ten urok, jaki świat romański przez papieztwo wobec ludów dzierżył, to znów fakt, że przy Kościele rzymskim ostały się wszystkie narody romańskie i stanowią jego jakoby pierwszą czatę, popycha w antagonizm ras wpadających ideologów monachijskich, olśnionych świetnością nowego cesarstwa w te same tory, jakiemi stare cesarstwo bizantyńskie przez swój antagonizm do Rzymu zabrnęło w schizmę, a z nią w upadek. Niepomni, że władza najwyższa duchowna Rzymu nie należała nigdy do jednéj rasy, ale do świata całego, że w wiekach średnich, kiedy Włochy były w rozbiciu i poniekąd w upadku, a dawne cesarstwo niemie-

ckie i cała rycerska i feudalna Germania istotnie miała prymat polityczny w świecie, czerpała jednak to namaszczenie z Rzymu; niepomni, że początkiem rozbicia Niemiec i upadku powagi cesarstwa była podobnie reformacya 16go wieku mająca także charakter narodowy niemiecki, jak początkiem upadku Wschodu i cesarstwa bizantyńskiego była schizma; reformatorowie monachijscy marzą o zagarnięciu przewagi religijnéj nad światem, już nietylko przez oderwanie się od Rzymu, ale przez ustanowienie innego Rzymu w Niemczech.

Protestantyzm XVI. wieku, rozbity w sekciarstwo, oparty na negacyi, podminowany racyonalizmem i materyalizmem, od którego nie może postawić rozgraniczenia w skutek zasady *libre examen*, już niewystarcza jako antiteza rzymskiego katolicyzmu, nie ma bowiem w sobie pojęcia powszechności, jaką politycznie i cywilizacyjnie odzierżyćby pragnęli Niemcy.

Stąd też widzimy, że program monachijski o wiele przechodzi pierwotny cel ustanowienia kościoła narodowego, że wyciąga rękę do zgody z pokrewną sobie schizmą grecką i rosyjską, że dąży do zjednoczenia z protestantyzmem i kościołem episkopalnym Anglii. Jestto przeto dążenie do zjednoczenia tych wszystkich wyznań, które odpadły od Rzymu, aby ogniskiem tego ruchu religijnego zrobić Niemcy, a cesarstwu dać tém samém ów prymat polityczny świata.

Lecz planowi temu, na wielkie narysowanemu rozmiary, brakuje jednak podstawy religijnéj, nawet takiéj, jaką miał Luter i Zwingli. Döllinger z Friedrichsem, to nie herezyarchy fanatyzmem swojéj idei zdobywający sobie wyznawców, ale sprężyny ruchu czysto politycznego. Negacye ich, bo ostatecznie podstawą wszelkich kacerstw są tylko negacye, dotykają jedynie strony, że tak powiemy, świeckiéj katolicyzmu, jego stosunku do państwa i społeczności. Z tego jedynie stanowiska, a nie z teologicznych pobudek, zrywają się na dogmat nieomylności, jak to zresztą wyrażają. Cały ten ruch pozornie tylko jest religijnym, niezdolny nietylko jakiegoś powszechnego ustanowić kościoła, lecz nawet stworzyć nowéj, drobnéj sekty, bo nie łączy się z nim wiara. Gdyby ścisnąć cały kongres monachijski, toby się okazało to samo, co z przeglądu podpisów a adresach do Döllingera, że oprócz kilku grzęznących w błędzie księży, jak Döllinger i Hiacynt, składa się on z ludzi, którzy już dawno stali po za Kościołem, którzy przeto od niego nie odpadają, owszém, którzy dziś przyjmują przez ducha opozycyi cały katechizm katolicki, z wyjątkiem dogmatu nieomylności, choć tego katechizmu nie wyznawali. Döllinger już dziś zmuszony jest protestować przeciwko wnioskom zniesienia celibatu i spowiedzi; a niebawem to zjednoczenie racyonalistów i niedowiarków, rozłożyć się znów musi na te same pierwiastki, z jakich powstało. Negacya t. z. staro-katolików musi iść daléj niż negacya protestantyzmu, bo jest wypływem idei, które z kolei chrześciańskiéj zupełnie zboczyły; ona tylko bezwyznaniowości i nihilizmowi religijnemu torować może drogę.

Herezye powstawały zwykle w epokach gorącéj wiary, a do takich czasy nasze nie należą; wierzącymi zostaną katolicy trzymający się Rzymu i zostaną protestanci — kongres staro-katolików stara się nadać organizacyę niedowiarkom.

Rozdział, jaki powstał w naszym wieku między kierunkiem negacyjnym cywilizacyi a Kościołem, na niezachwianych opartym zasadach, nie da się zapełnić żadną wymyśloną religią; może tylko się zakończyć zwrotem moralnym świata do coraz bardziéj w organizacyi społeczeństwa i państwa, w wyobrażeniach wieku zacierających się prawd etyki chrześciańskiéj, lub w razie coraz głębszego rozdarcia przejściem Kościoła napowrót do katakumb, aby ztamtąd na nowo wyprowadzić światło wiary między narody, w nowożytny popadające poganizm.

Kongres monachijski załatwia bardzo krótko spór Kościoła z państwem. Przyznaje się on bowiem do tradycyi jansenizmu, i niszcząc związek z Głową Kościoła, oddaje państwu rząd sumień, poddając bezwarunkowo Kościół państwu. Mülfeld widocznie wyprzedził Döllingera, a miał tę zasługę, że się nie mienił stróżem czystości wiary katolickiéj.

Daremnie byłoby szukać związku między staro-katolikami niemieckiemi a liberalnymi katolikami Francyi. Ostatni grzeszyli ideologią, pierwsi realizmem politycznym; tamtym chodziło o pojednanie idei i dążeń wieku z wiarą, tym chodzi o wyzyskanie religii przez państwo. Charakterystyka tego ruchu mieści się w ostatnim punkcie programu, w którym mowa o zaborze kościołów i dóbr kościelnych katolickich na rzecz nowéj sekty. Z podobnym planem konfiskaty nie wystąpiła dotąd żadna sekta, i w obec niego dziwić się już nie można wrodzonéj sympatyi staro-katolików do schizmy rosyjskiéj. Znać, że i pod tym względem pojęcia prawa własności, godziwości środków i tolerancyi są pokrewne.

Nasza czeladź rzemieślnicza.

V.

Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj w Niemczech za dni naszych — i niektóre reguły i przestrogi dla młodych rzemieślników.

Czeladnik, byle był poczciwy, a nawet choć znany z życia gorszącego, byle chciał zmienić swój sposób postępowania, ma w większych miastach wszędzie opiekę, a w mniejszych prawie wszędzie. Rzemieślnik, który wychodzi na wędrówkę, gdziekolwiek przyjdzie, byle przedłożył świadectwa, że wstąpił do Stowarzyszenia, w każdém mieście w Towarzystwie jest przyjmowany jako dawny znajomy, jako przyjaciel, którego zarząd Stowarzyszenia bierze w swą opiekę, stara się o wyszukanie mu pracy, a jeśli to jest niepodobném, daje zapomóżkę, utrzymanie chwilowe, daje pisma polecające i wyprawia daléj do miasta innego.

Każdy z członków Stowarzyszenia wybierających się w podróż dostaje książeczkę, w któréj ma zapisane, kiedy i gdzie był przyjęty do Stowarzyszenia i w obecności którego przełożonego. Ma następnie wydrukowane statuta Stowarzyszenia, organizacyą jego, przestrogi dla podróżujących i spis miast, w których Stowarzyszenia egzystują, nazwiska prezesów, ulicę i numer lokalu Stowarzyszenia i nareszcie kilka stronnic nie drukowanych, na których każdy z przełożonych, pod którego dyrekcyą członek przychodzi, zdaje o nim swą opinią, zapisuje ile dostał wsparcia, czy i gdzie w podróży odwiedził Stowarzyszenie i inne uwagi podobne. Ta książka służy rzemieślnikowi za legitymacyą między obcymi, otwiera mu wstęp wszędzie, dokądkolwiek go wola, lub stósunki prowadzą.

Członków jest w Stowarzyszeniu od 70 do 80,000, nie licząc tych, którzy od 25 lat zostając majstrami, Towarzystwo opuścili. Sama Kolonia ma 600 przeszło członków, Wrocław nie mniéj. W całych Niemczech było w r. 1869 r. Stowarzyszenie w 504, miastach zaprowadzone. Prusy mają np. przeszło 262 Stowarzyszeń, Bawarya 120, Badenia 26, Wyrtembergia 19, Saksonia 5, Austrya 85, Szwajcarya 13 itd. itd.

Pozakładane po większéj części przez księży i na czele ich stoją księża, kapelani, rektorowie, proboszczowie, profesorowie, dziekani, a nawet kanonicy np. w Rottenburgu, kan. dr. Scharpff, w Limburgu kan. Ibach, w Vesprim kan. Pribel, a w kilku miejscach zakonnicy, i to w Neviges w dyecezyi kolońskiéj O. Jerzy gwa., w Warendorf w dyec. monasterskiéj misyonarz Theissing, w Hamburgu mis. Wolters i w Bremie mis. Fideldey, — przynajmniéj tak było w roku 1868. — Generalnym prezesem jest obecnie szambelan ksiądz Schaeffer w Kolonii.

W wielu miastach nauka wykłada się w szkole, gdzieindziéj w wydzierżawionych domach, a przeszło 50 Stowarzyszeń ma swe własne lokale i kamienice z większemi, lub mniejszemi wygodami. — Zwykle mają dzisiaj już Stowarzyszenia w Niemczech filialne towarzystwa majstrów, i, co jest największéj wagi, Towarzystwa uczniów rzemieślniczych. — Każde Stowarzyszenie posiada bibliotekę i czytelnią pism czasowych katolickich. — Posiedzenia odbywają się w niedzielę i święto, nauki udzielają prezes, nauczyciele i osoby należące do wydziału opiekuńczego.

Do Stowarzyszenia bowiem należą prócz członków zwyczajnych, jeszcze i honorowi, którzy wspierają Towarzystwo moralnie i materyalnie. Moralnie nauką, rozpowszechnianiem przychylności dla Stowarzyszenia i czuwaniem nad prowadzeniem się członków czynnych, materyalnie przez datki dobrowolne. ale stałe bądź kwartalne, bądź miesięczne. Bez wiedzy

i woli atoli prezesa nic w Stowarzyszeniu ustanowioném być nie może, ani zmienioném. Prezes przewodniczy na posiedzeniach, dyryguje całém działaniem Stowarzyszenia, wydaje assygnacye do kassy itd. Do pomocy ma wydział opiekuńczy z członków honorowych i z pomiędzy czeladników i przez nich wybranego starszego, *Seniora*. On czuwa równie z prezesem nad Stowarzyszeniem, i jako mający ciągłą styczność z czeladzią, informuje prezesa w rzeczach wątpliwych i na posiedzeniu i po za posiedzeniem wykonuje jego rozkazy. — Assystenci dwaj, lub więcéj, wedle potrzeby są protokulistami na posiedzeniach, starają się, aby porządek był w lokalu i aby utensilia nie były niszczone; jeden zaś z nich ma stale dozór nad biblioteką.

Statuta mają wszystkie Stowarzyszenia te same t. j. kolońskie, ale z uwzględnieniem stósunków miejscowych. Są one ułożone ostatecznie i potwierdzone na zgromadzeniach generalnych w Dysseldorfie 20 Października 1850 i w Kolonii w r. 1851, 53, 54 i 58 9 Września.

Stowarzyszenie Kolpinga nie zapomniało o najmniejszym szczególe życia czeladnika. Może on w każdém położeniu korzystać z nauk słyszanych i ze zasad w siebie wpajanych. Nauki te wszystkie bardzo są praktycznie obmyślane, a nosi je każdy członek drukowane zawsze w podróży przy sobie i odczytywać je winien często i żyć wedle nich najsumienniéj. Jest zresztą wiele z nich tak mocno przekonywających i tak uderzających swą prawdziwością, że kto z rzemieślników jest choć trochę tylko dbały o siebie, korzysta z nich najlepiéj. Na przykład są one takie w skróconych i oddających myśl główną autora wyjątkach.

„Żadnemu członkowi Stowarzyszenia nie wolno należeć do innego Towarzystwa mającego cel przeciwny, aniżeli Stowarzyszenie czeladzi. Dobry członek Stowarzyszenia winien być gorliwym katolikiem i dla tego obowiązki swe religijne wypełniać sumiennie. Religii potrzebujesz w życiu i przy śmierci. Nie przestawaj z bluźniercami, nie mów nigdy lekkomyślnie o rzeczach religii. Najlepiéj będziesz wyznawał Boga, wypełniając wiernie i sumiennie przepisy Jego w życiu. — Staraj się pomnażać twoje wiadomości o Bogu, bo czego człowiek nie zna dostatecznie, choćby to było najlepszém, cenić ani kochać dostatecznie, nie może. Im lepiéj poznasz Boga, tym chętniéj będziesz Mu służył. — Codzienna modlitwa jest obroną i pomocą w nieszczęściu każdéj chwili.

„Dobry członek Stowarzyszenia winien téż być dobrym członkiem społeczeństwa ludzkiego. Stan swój, do którego z woli Boga należysz, winieneś sobie cenić wysoko. Każda poczciwa praca jest szacunku godna. — Powinieneś dążyć do tego, abyś był doskonałym w swym zawodzie. Co ty sam ze siebie uczynisz, tém téż będziesz; ludzie cię mają za takiego, jakim rzeczywiście jesteś, a nie czém myślisz, że jesteś. — Kto chce późniéj być w swym zawodzie doskonałym, zawczasu już o to troszczyć się powinien. — Podstawą cnót obywatela jest prawość charakteru. Bądź poczciwym, a zapewnisz sobie wzięcie między ludźmi. — Nie zajmuj się niepotrzebnemi, a przez to samo już szkodliwemi rzeczami. Wielu z młodych ludzi ginie dla tego, że się zajmują miłostkami, dla tego wiedz, jak spędzać czas. — Szynkownia zjedna ci przyjaciół i odbiorców takich, co ci dopomogą do straty, ale nie do zarobku. Każdą przyjaźń tam zawartą opłacisz drogo własną pracą i kieszenią. — Bądź dla każdego uprzejmym. — Strzeż się podstępu. Bez potrzeby nie myśl o nikim nic złego, ale nie bądź łatwowiernym i ufaj zupełnie tylko takim ludziom, o których poczciwości możesz być pewnym. Nie wierz tym, którzy ci pochlebiają, albo co ci się narzucają podpadająco. Nie dogadzaj sobie, ale naucz się siebie przezwyciężać i odmawiać sobie przyjemnostek. Im więcéj mocy posiądziesz sam nad sobą, tym łatwiéj będziesz umiał obcować z innymi.

„Każdy członek Stowarzyszenia winien z wszelką gorliwością starać się o najlepsze powodzenie Stowarzyszenia. Stowarzyszenie uważa się jako wielka rodzina, któréj członek każdy ma obowiązek być troskliwym o jéj honor, dobre imie i powodzenie. — Winieneś usuwać ze Stowarzyszenia wedle sił i wpływu swego to, coby szkodą dla stowarzyszenia być mogło, — honor pojedyńczego członka jest honorem wszystkich. Niepoczciwego członka Stowarzyszenie między sobą cierpieć nie powinno. Masz obowiązek, aby się postarać o wykluczenie ze Stowarzyszenia każdego skrytego gorszyciela. Jeźli twój kolega uczyni coś złego, napomnij go, — jeźli się poprawi, będzie ci wdzięczny, a jeźli złym pozostanie, powiedz o tém Zarządowi, aby dobre imie Stowarzyszenia zachować. — Pomagaj twemu koledze wedle sił, kiedykolwiek potrzebuje twéj pomocy, ale kto sobie sam poradzić może, niechaj się nie ogląda za innym. — Nie usuwaj się od udziału i w nauce, uroczystościach, zabawach i w kłopotach, smutku i przykréj doli Stowarzyszenia. — Osobiste życzenia twoje poświęć dobru wszystkich. Stowarzyszenie nie jest dla ciebie samego. Bądź dla wszystkich kolegów twoich zarówno uprzejmym i szczerym, — nie powinieneś dla tego kolegi twego mniéj szanować, że może ma uboższe ubranie od ciebie, bo serce jego może jest lepsze, aniżeli twoje. Chrześcianin nie powinien patrzeć na łupinę, ale na jądro. — Staraj się swém życiem jednać Stowarzyszeniu coraz więcéj członków, ale tylko takich, o których jesteś przekonany, że nie będą ze szkodą dla Stowarzyszenia. — Ustępuj zawsze takim ludziom, którzy o wszystkiém wiele rezonować lubią.“

Z reguł przepisanych dla czeladzi wędrującéj niektóre także są uwagi godne i tak:

„Kto się wybiera na wędrówkę, powinien być moralnego i przykładnego życia, silnego charakteru; jeśliś chwiejny i lekkomyślny, co najmniéj upadniesz, jeśli nie zginiesz. — Wędrujący powinien znać swoje rzemiosło, bo inaczéj będzie wszędzie między ostatnich policzony, albo wcale może nie znajdzie zatrudnienia. — Kto wędruje, nie powinien udawać, że więcéj jest wydoskonalonym w swym fachu, aniżeli to się ma w rzeczywistości. I skromność wzbudza u innych zaufanie, każde zaś przechwałki i zarozumiałość szkodzą nierozważnemu nasamprzód. — W podróży nie bądź dla nikogo rubasznym. Dobrze wychowanego człowieka poznaje się po jego zachowaniu się i zewnętrznéj ogładzie. Prostactwo obudza niechęć, wstręt i nienawiść często. — Unikaj w podróży takich towarzyszów, którzy z wędrówki robią żebraninę. — Bądź ostrożny w zawieraniu znajomości ścisłych i przyjaźni, mianowicie takich, coby ci przeszkadzały w pracy i późniéj stać się mogły niemiłe i dla całéj przyszłości niebezpieczne. Serce twoje zachowaj wolne, a będziesz wesołym zawsze. Poznaj dobrze wprzód przymioty kobiety, nimbyś ją miał wybrać dla siebie. — Prawdziwie dobrych obyczajów ludzi poznaje się także i po tém, że mają należny szacunek dla niewiast. — Nawet w podróży zachowaj, ile się da, czystość i przyzwoitość w ubiorze. Z powierzchownego brudu sądzi się zwykle o wewnętrznéj czystości duszy. — W podróż nie zabieraj za wiele przedmiotów i nigdzie nie pokazuj tego, co masz przy sobie. — Bądź wstrzemięźliwym w jedzeniu i piciu, abyś był zdrowym. Nie wstępuj do szynków brudnych i nieporządnych. Na hulanki i gry w karty nie puszczaj się nigdy. — Upomnij się w gospodzie o czyste posłanie i pościel. Zamiast spać z kolegami w jedném łóżku, lepiéj na ławie, lub na ziemi się połóż. Najtwardsze posłanie przez jednę noc nie jest tak wielkiem nieszczęściem, jak nieczystość, lub choroba, jaką możesz dostać przy takiéj sposobności. — Bądź oszczędnym aby ci własne zapracowane pieniądze starczyły na podróż. Jesteś bez twojéj winy w biedzie, udaj się do miejscowego Stowarzyszenia, lub magistratu, a dadzą, lub pożyczą ci, — odpłacisz im późniéj ty, ojciec lub gmina twoja. — Bóg ci powinien być w podróży przewodnikiem, — nie zapomnij o codziennym rannym i wieczornym pacierzu. Przechodzisz obok kościoła, wstąp do świątyni Pańskiéj, zmów modlitwę, bądz na mszy św, jeśli możesz, aby Bóg opiekował się tobą, bo nie wiesz, co cię wśród dnia spotkać może. — Nie gardź bliźnim swym, dla tego że należy do innego wyznania, aniżeli jest Twoja wiara św. Nigdzie i w obec nikogo nie wstydź się własnéj wiary, atoli w rzeczach religii odpowiadaj tylko temu, o kim wiesz, że ma prawo cię pytać o to. Bądź szczerze pobożnym zawsze, a pobożność będzie najlepiéj polecającem cię świadectwem między obcymi. —

Te przestrogi powyższe dla tego są tutaj przytoczone, aby i dla naszych Stowarzyszeń i młodzieży rzemieślniczéj w W. Księstwie z korzyścią być mogły. — Czy to mało czeladzi

u nas puszcza się w świat między ludzi nieznanych, samopas z żadnem doświadczeniem, z nadszarpaną cnotą, z lichą znajomością swego rzemiosła a niemałym zasobem zarozumiałości — i ginie i marnuje się właśnie, dla tego, że ich nikt nie ostrzegł przed niebezpieczeństwem i nie podał wskazówek szczegółowych, jasnych, dokładnych i zrozumiałych, a jeśli powiedział ojciec, lub matka, to tak ogólnikowo, że rozciekawili tylko dziecko swoje.... Ale może powie kto: „a więc ks. Kolping złemu miał zaradzić i tak wiele uczynić dobrego on i jego Stowarzyszenia, a jednak owocu pracy jego nie znać, a jednak rzemieślnik niemiecki jest i niecnota i niewiara!“ Jest coś prawdy w tém, że w obec wpływu protestantyzmu i całego trującego nacisku niewiary i rozwiozłości czeladź i majstrowie miast niemieckich nie żyją często po katolicku, ale gdyby Niemcy nie były opasane tak gęstą siecią Stowarzyszeń katolickich, nie byliby mieszczanie ich prawdopobnie nawet tak przywiązani do Boga i do Kościoła, jak są obecnie. —

Wolność, to złoty wyraz i drogi każdemu. Wolność w Niemczech dana prawem ostatniemi czasy przemysłowi i rzemiosłu jest mu nadzwyczaj sprzyjającą, ale właśnie ta wolność zarobku (Gewerbefreiheit) oddziaływa bardzo zgubnie na massy czeladzi. Broń Boże, aby komukolwiek się zechciało występować przeciw saméj wolności zarobku, nie — toć to on pcha przemysł do rezultatów, nad któremi się zdumiewamy, ale potępić każdy ma obowiązek wybryki i nadużywania téj wolności na niekorzyść moralnéj wartości człowieka. Ta wolność jeśli nie zniosła zupełnie wszelkiéj pieczy nad moralnością rzemieślnika, to ją nadzwyczaj silnie nadwątliła. Ta wolność zarobku czyni bankrutami małych właścicieli warsztatów i skupia cały przemysł około fabryk wielkich. Wielkie kapitały zaduszą wnet bezbronne małe rzemiosła warsztatowe, — liczba majstrów samodzielnych zmniejsza się ciągle, a czeladź wypędzona ze szczupłych familijnych warsztatów, gdzie choć trochę mieć mogła opieki poczciwéj, tonie we fabrykach, gdzie socyalno-demokratyczne agitacye systematycznie propagowane coraz są widoczniejsze, i gdzie duch genewskich libertyńskich idei przeważa. Tam jest szkoła, w któréj się wychowują takie monstra, jak „komuna paryska.“ Tysiące robotników, czeladników, przemysłowców zależnych od woli swego pryncypała są już dzisiaj albo narzędziem w jego ręku, albo szalonymi nieprzyjaciołmi jego, a mianowicie własności każdéj. I dla tego to, jeźli potrzebne były Stowarzyszenia czeladzi za czasów Kolpinga, to stokroć potrzebniejsze są za dni naszych. Tutaj mają pole do działania Stowarzyszenia, *nie* aby tamowały wolny rozwój przemysłu, ale aby wzrost złego, bezbożności i luźnych zasad wstrzymywały, a zwracały umysły do szlachetnego ideału, do szanowania prawd objawionych, które przy dobrobycie jedynie mogą dać człowiekowi zadowolnienie ze siebie i szczęście, o ile ono jest tutaj możliwe, na ziemi. —

Ks. H. W. B.

Wyszła niedawno temu w Niemczech, jako list otwarty do cesarza i wszystkich książąt niemieckich, broszura, która wszystkich myślących ludzi uwagę na siebie zwróciła. *Kreuzzeitung*, organ stronnictwa staroprotestanckiego, wydaje o niéj sąd nader pochlebny, albowiem rzeczona broszura głównie nad tém się zastanawia i tego dowodzi, że koniecznem jest przekształcenie i całkowite zreformowanie niemieckiego protestantyzmu. Aby wzmocnić protestantyzm, aby mu niejakoś przyszłość zapewnić, i aby go wyzwolić z pod władzy świeckiéj, potrzeba, według zdania autora, w protestantyzmie, tak jak w Kościele katolickim, nietylko hierarchią Episkopalną i w ogóle duchowną wzmocnić, ale i przydać jéj trzeba naczelnika, któryby niezależnie kościołem mógł rządzić.

W chwili, kiedy rewolucya wszelką religią chce z serc ludzkich wyrugować i wszelką powagę podkopać, kiedy liberalizm niemiecki zamyśla ujarzmić Kościoł katolicki, nie są bez znaczenia objawy i dążności myślących protestantów, którzy nie wyzuci jeszcze z wiary, i chcąc przed onym dwojakim zamachem się zabezpieczyć, przewidują, że skoro tylko państwo zapanuje nad sercami katolików — nie będzie znało żadnych granic dla swych zachcianek, dla swéj tyranii żadnego oporu. Aż nadto dobrze to czuje protestantyzm, że katolicyzm jest najsilniejszym przedmurzem, broniącym wolności dusz ludzkich przed wszechmocnością władzy świeckiéj, która, gdyby katolicyzm miał upaść, pod swe jarzmo wszystko zagarnie. Rozumie on znaczenie prawdziwe słów Guizota: „Kościół powszechny nie cierpi sam nigdy — ale w następstwach cierpią wszystkie inne wyznania.“

Chociaż autor w owéj broszurce wprost do cesarza niemieckiego i do reszty książąt niemieckich się zwraca, z których każdy jest reprezentantem kościoła protestanckiego w swym kraju, — mimo to bez ogródki im oświadcza, że konieczną jest, aby dla tego, że przez ostatnią wojnę władza ich rozszerzoną została, w podobnym stosunku wzmocniono władzę kościoła protestanckiego, celem utrzymania równowagi i celem powstrzymania Niemiec od upadku, w jakim pogrążona Francya dla swych błędów. Jeżeli bowiem ani potęga na zewnątrz, ani oświata, przemysł, ani nauki i bogactwo krajowe nie zdołały wielkiego narodu od upadku uchronić, jeżeli to wszystko nie powstrzymało ogólnego rozpadania się moralnego Francyi, dla tego, że żywioł religijny coraz bardziéj znikał; czyż nie widoczna, że dla tych samych powodów i tryumfujące dziś Niemcy upaśćby mogły?

Już Fryderyk Wilhelm IV. chcąc protestanckiemu kościołowi byt samodzielniejszy zapewnić, zamyślał episkopat utworzyć, któryby czuwał nad tradycyami i nauką kościoła. Zresztą wiadomo wszystkim, że władza duchowna książąt niemieckich w ich krajach dopiero od znanego zebrania w Spirze się datuje i od pokoju religijnego, zawartego w Augsburgu. Warunki tego pokoju wtedy prowizorycznie tylko przyjęto, Sobór powszechny miał Niemcom niezgodami i walkami religijnemi zaburzonym, wrócić spokój. Ztąd też teolodzy protestanccy państwu tylko prawo opiekuńcze przyznawają, a nie przyznawają mu władzy zwierzchniczéj w ścisłém słowa tego znaczeniu.

Autor broszury powołuje się na świadectwo Lutra, który książętom władzy najwyższéj w rzeczach religii nie przyznawał — ale chciał, aby tylko jéj opiekunami byli. Ztąd wnioskuje, że panowanie prowizoryczne już minęło, i wybiła godzina, kiedy protestantyzm władzę duchowną urządzić powinien, i kościół od wszelkich świeckich wpływów uwolnić. Wycieczki Niemiec przeciw Kościołowi katolickiemu już wydały owoce — protestanci nie bez słuszności obawiają się o swą własną niezależność kościelną. Przez to, że państwo niemieckie nowych schizmatyków, tak nazwanych starych katolików, wspiera, którzy dla tego moralnéj potęgi nie mają, że liczebnie za mali, pod opiekę ramienia świeckiego się udawają, obawa ich się tém bardziéj zwiększyła. Boć to pewna, że odszczepieńcy oni katolicy wolność swoją za względy państwa zaprzedać będą musieli, i że rząd tego od wszystkich tych żądać będzie, którzy u niego pomocy szukać będą. Protestantyzm, jak się zdaje, na te upokarzające warunki się nie zgodzi, aby państwo miał uważać za swego Papieża. Autor, który w imieniu protestantyzmu niemieckiego podobnym zachciankom rządu protestuje, jest według zdania *Kreuzzeitung* jednym z najznakomitszych teologów niemieckich, który ze słusznem niezadowoleniem śledził nieprzyjazne kroki władzy świeckiéj przeciw chrześciaństwu. Dowodzi on, że w łonie protestantyzmu dwa przeciwne są obozy: jeden z nich dąży do tego, aby władzę duchowną napowrót oddać w ręce gmin kościelnych — drugi natomiast gotów wszystko państwu poświęcić. Protestantyzm chwieje się zatém między ogólném prawem głosowania, a cezaryzmem.

Broszura tak przeciw jednemu, jak i drugiemu występuje: autor domaga się niezależnego kapłaństwa według stopni hierarchicznych, — któreby czuwało nad władzą duchowną. Srodki, jakie w tym celu podaje — i poglądy, jakie przy téj sposobności rozwija, są tak liczne, iż nie możemy na tém miejscu bliżéj nad niemi się zastanowić. Wystarcza nam tu nadmienić, że nowy protestantyzm nie może liczyć na wiernych zwolenników reformacyi 16tego wieku, którzy drżą ze strachu przed tém wszystkiém, coby potęgę obydwóch biczów bożych w naszych czasach — Komunizmu i Cezaryzmu, wzmocnić mogło.

Jeden z głównych promotorów nowożytnego ruchu reformatorskiego na polu kościelnym, profesor Doellinger z Monachium, nie był zadowolony z obrotu, jaki wzięły obrady zjazdu monachijskiego, mianowicie z powodu uchwały względem utworzenia gminy kościelnéj, co wpłynie na formalne utworzenie odrębnéj sekty. Otóż mowa ks. Doellingera miana na jednym z niepublicznych posiedzeń kongresu monachijskiego:

„Panowie, obawiam się, abyście nie zdążali ku drodze, która dla sprawy naszéj może być fatalną. Nie wolno wam znosić w zdaniu następnym to, coście wypowiedzieli w zdaniu poprzednim. Przyjęliście wczoraj program, w którym oświadczacie, że rościcie dla siebie wszelkie prawa jako chrześcianie katolicy i że nie chcecie odszczepić się od kościoła katolickiego. Jeżeli zaś postawić chcecie ołtarz przeciw ołtarzowi, plebana przeciw plebanowi, gminę przeciw gminie, jakże z tym pogodzić myślicie twierdzenie wasze o dalszym należeniu do kościoła? Kto rościć chce prawa, ten przestrzegać winien i obowiązki. Nie możecie przypisywać sobie sprzecznych w sobie praw; nie możecie twierdzić, że należycie do kościoła, nie możecie rościć pretensyi do praw tego kościoła, do jego dusz pasterstwa i do jego dóbr, a równocześnie przypisywać sobie prawo tworzenia gmin i plebanii. Zdaje mi się, że znajdujemy się w wielkim obłędzie, że papież i Biskup przez to, że się mylą, przestają być prawowitym papieżem i prawowitymi biskupami, i że wolno wam przejść natychmiast do tworzenia nowéj hierarchii (Pojedyncze głosy: Tak, tak! tak jest!). Tak nie jest. Biskupi, których trzymać się postanowiliśmy, są i pozostają prawowitymi biskupami, a dotychczasowy kościół katolicki pomimo dekretów watykańskich jest i pozostaje prawowitym wielkim kościołem katolickim. Znajdujemy się wprawdzie wśród tego kościoła w stanie nałożonego nam koniecznością odporu, podobnie jak Paweł z Samozaty za czasów sporów aryańskich; obrona nasza jest usprawiedliwioną, i nie wiemy, czy w tym stanie dłuższy czy krótszy czas wytrwać nam wypadnie; ale poza to stanowisko odporne ani na krok posuwać się nam nie wolno; inaczéj zejdziemy na drogę, na któréj końca trudno się dopatrzeć. Dla tego zaklinam was, abyście nie postanawiali nic bez dojrzałéj rozwagi i wyczerpującego zbadania rzeczy. Jest teraz chwila stanowcza. Uchwała porywcza sprowadzić może niewymowne nieszczęście. Sądzę wszakże, iż sprawa nasza nie dojrzała jeszcze tak dalece, by roztrzygać o niéj ostatecznie. Życzyćby wprawdzie należało, by ustanowiono jakiś *modus vivendi;* nie jesteśmy jednakowoż jeszcze w tym położeniu, by uchwalić krok zamierzonéj przez was doniosłości. Przedewszystkim proszę was, starajcie się przed światem jako ludzie, którzy wchodzą w sprzeczność sami z sobą, którzy pozostać chcą katolikami a zarazem utworzyć sektę.“

Inni mówcy wskazywali na potrzebę utworzenia gmin, poczym Doellinger po raz drugi zabrał głos i przemówił w sposób następujący:

„Jeżeli zapatrujecie się na sprawę ze stanowiska politycznego, nie zdołam wprawdzie sprostać wam na tym polu jako znawca, powołaniem moim jest bowiem umiejętność historyczna; ale podzielić się mogę z wami radą i sądem znakomitego męża stanu, który przychylny jest sprawie naszéj i który powiedział mi, że starokatolicy niczby lepszego uczynić nie mogli, jak pozostać wśród kościoła. A teraz przekładam tym, którzy z pomiędzy was są prawnikami, pytanie, czy wyobrażacie sobie stosunek, jaki rząd zajmie względem nowych gmin. Czy sądzicie, że rząd uzna wasze gminy, które tworzyć chcecie bez papieża, bez biskupów i po większéj części bez kapłanów, jako kościół katolicki, a cofnie dotychczasowemu kościołowi katolickiemu, który przecież pozostanie wielkim kościołem katolickim, uznanie państwa? (Pojedyncze głosy: Tak jest! To on musi!) Lub czy sądzicie, że rząd uznać winien dwa kościoły katolickie obok siebie? Ani jedno ani drugie nie stanie się; lecz jeżeli utworzycie gminy i plebanie, będą one przez rząd jako to, czym rzeczywiście są: jako sekty. Winniśmy pozostać w kościele, jeżeli osiągnąć chcemy cel nasz, sprowadzić reformę. Chodzi tu o starą zasadę: *Reformatio fiat intra Ecclesiam,* a jeżeli chcecie tworzyć sekty, nie macie wpływu na kościół. Weźmijcie przykład z protestantyzmu. Reformacya dla tego chybiła celu, że stała się odszczepieństwem od kościoła; protestantyzm własną poszedł drogą; ale i kościół katolicki poszedł swojemi drogami, tak że reformacya nie nastąpiła. Winniśmy pozostać w kościele! Wierzajcie mi, strawiłem życie całe na badaniu historyi kościelnéj, zbadałem wszystkie odszczepieństwa, sekty i herezye, znam powstanie ich, przebieg i koniec; znam także wszystkie kościoły, nietylko katolickie, lecz i grecki i protestancki, kościoły Anglii i Ameryki; wiem dokąd prowadzi koniecznie każde odszczepieństwo, a na podstawie téj wiedzy, przestrzegam was przed tym, co nietylko kościół katolicki nazywa sektą, lecz co w rzeczy saméj sektą będzie.“

Wiadomości potoczne.

— Otrzymujemy z różnych stron od szan. konfratrów zapytania czybyśmy ceny Tygodnika dla mniéj zamożnych nie zniżyli: otóż oświadczamy, że dla księży wikaryuszów odtąd prenumerata kwartalna Tygodnika wynosić będzie 1 tal., ale wtedy wprost do Redakcyi zapisywać należy. Zniżenie to ceny jéno znaczniejsza liczba nowych prenumeratorów zrównoważyć może, przeto o jak najliczniejszy abonament upraszamy.

Toż zniżenie jest i dla Galicyi; od N. Roku więc księża wikaryusze płacić będą tylko 2 fl. kwartalnie.

Mamy jeszcze kilkanaście eksemplarzy numerów z przeszłego i bieżącego roku.

— Wyszedł list Pasterski zawierający ostatnią Encyklikę Ojca św., w któréj dziękuje Biskupom i wiernym całego świata za dowody miłości i życzenia z powodu osiągnięcia lat Piotrowych w zarządzie Kościołem.

— Biskup Monachijski odpowiedział obszernym wywodem na pismo ministra Lutze w sprawie nieomylności papiezkiéj. Biskup Rottenburgski Hefele ze swéj strony odpowiada także krótko a dosadnie na twierdzenia ministra bawarskiego. Powiada Biskup po prostu: Sobór jest nieomylny, a więc kiedy formalny artykuł wiary ogłosił, sprawa skończona. Dogmat nieomylności nie może też zawierać niebezpieczeństwa dla państwa, bo byto znaczyło, że porządek nadprzyrodzony sprzeciwia się porządkowi przyrodzonemu — chrześciaństwo, bozka instytucya, musiałoby natenczas w ogóle być niebezpiecznym, co przypuszczać jest — *absurdum.*

— W ostatnim zeszycie *Przeglądu lwowskiego* ks. J. Golian nieprzepartą logiką rozbija niedorzeczne frazesa *Dziennika poznańskiego* i korespondenta jego z Krakowa z powodu wniosku posła Chrzanowskiego o przymusie szkólnym w Galicyi. Żeby też to ci mędrcy *Dziennikowi* nie frazesami, lecz siłą rozumowania walczyli. Ale skądże znać moją logikę panowie dziennikarze, kiedy jéj się nie uczyli?

— Jak nam zaręczają, obecny redaktor *Dziennika pozn.,* Fr. Dobrowolski, od N. Roku dostaje dymisyą. Możemy zapewnić, że następcą jego nie będzie p. J. Kraszewski.

— Pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie policyjne względem święcenia niedziel i świąt, które w teraźniejszym właśnie czasie na tém większe zasługuje uznanie, że z góry począł wiać wiatr nieprzyjaźny dla katolików i jeszcze wieje. Z tego rozporządzenia pozna każdy, jak się ma zachować w niedziele i święta co do robót ciężkich i publicznych i będzie zarazem wiedział, czego od drugich wymagać. W niedziele i prawnie istniejące święta, jako to w pierwsze i drugie święto Bożego Narodzenia, w Nowy Rok, Poniedziałek Wielkanocny, Wniebowstąpienie, Poniedziałek Świąteczny i w okolicach przeważnie protestanckich w dzień modlitwy, wszystkie publiczne i publicznie się objawiające roboty hałaśliwe roboty po domach i warsztatach są zakazane. Do tych robót zalicza się wszelka uprawa roli i inne roboty gospodarskie w polach, łąkach i lasach, ładowanie wozów frachtowych na placach publicznych, roboty rzemieślnicze, które z znacznym łoskotem są połączone, jako to blacharzów kowalów, ślósarzów, kołodziejów, mularzów, cieślów, brukarzów i t. p. roboty po fabrykach, hałaśliwe przewożenie towarów, próżnych beczek, sztabów żelaznych po ulicach miast, z wyjątkiem właściwych wozów frachtowych. Jeżeli konieczność nieodzowna robót takich zakazanych w niedzielę i święta wymaga, policya miejscowa pozwolenia do nich udzielić może. W miej-

scach, w których czas, w jakim się główne nabożeństwo odprawia, nie jest ogłoszony, naznacza się do tego czas od 9 do 12 godziny przed obiadem i od 2 do 4 po obiedzie. W tych godzinach zakazane jest sprzedawanie i kupowanie publiczne. Szynkownie, restauracye i cukiernie przez czas ten na zewnątrz muszą być zamknięte, a wewnątrz sprzedawanie, kupowanie i przyjmowanie gości o tyle jest dozwolone, o ile na zewnątrz zostaje niedostrzeżonym i bez hałasu. Handel obchodzących z towarami swemi domy i ulice zakazany jest w niedziele i święta przez cały dzień; sprzedaż wanie zaś żywności dozwolone jest do 9 godziny zrana. Polowanie z psami i naganiaczami przez cały dzień, inne polowanie przez czas głównego nabożeństwa przed obiadem i po obiedzie jest zakazane. W następujące uroczystości kościelne i to: 1, kościoła ewangelickiego a. w wielki Piątek, b. w dzień modlitwy; 2, Kościoła katolickiego: a. Trzy Króle, b. Matki Boskiéj Gromnicznéj, c. Zwiastowanie Najśw. Maryi P. d. Boże Ciało, e. ŚŚ. Piotra i Pawła, f. Wniebowzięcia Matki Boskiéj, g. Wszystkich Świętych, wszystkie czynności, jakieby nabożeństwu którego z tych dwóch wyznań chrześciańskich przeszkadzały, są zakazane. Przedstawienia teatralne (komedye) w wielki Piątek i w dzień modlitwy wcale, a w dzień zaduszny wtenczas tylko odbywać się mogą, jeżeli są treści poważnéj. Przez cały wielki tydzień zakazują się bale im podobne zabawy. Przekraczający te przepisy ściągają na siebie karę do 20 talarów albo do czternaście dni więzienia.

— Ministeryum saskie Siostry Miłosierdzia, które podczas ostatniéj wojny rannych żołnierzy bez różnicy wyznania z największą troskliwością pielęgnowały, zaraz po wypróżnieniu lazaretów polowych jak najprędzéj z kraju wydostać się starało i publicznie nawet kazało ogłosić, że już ani jednéj Siostry nie ma w kraju. — Wszak nie złe podziękowanie.

— Pod Komotowem w Czechach budują wielką fabrykę żelaza. Było to w Lipcu, właśnie w tym czasie, kiedy bardzo liczne procesye do cudownego obrazu Matki Boskiéj w Kwinowie pielgrzymują. Podnoszono kozły do czego najstarszy czeladnik ciesielski wśród strasznych przekleństw wydawał rozkazy. W tém wspomniał ktoś o pielgrzymkach Kwinowskich, w skutek czego czeladnik ów tak straszne wykrzyknął bluźnierstwo przeciw Najśw. Maryi Pannie, że go tu niepodobna powtórzyć. Ledwie co tylko wyrzekł to bluźnierstwo, aż tu nagle powstał wicher tak okropny, że porwał wszystkie kozły i wraz z robotnikami rzucił o ziemię. Czeladnik bluźnierca złamał prawą nogę, drugi rękę a dwaj inni ciężkie odnieśli rany. — Czy to był przypadek?

— Szwajcarskie stowarzyszenie Piusa odprawiło swoje zgromadzenie jeneralne we Fryburgu. Na wniosek ks. Marilley, Biskupa Fryburskiego, wszyscy członkowie zgromadzeni pod gołem niebem obok kaplicy Bł. O. Kanizyusza, z T. J., który w czasie tak zwanéj refermacyi i w okolicy Fryburga i całéj Szwajcaryi dla utrzymania wiary katolickiéj bardzo wiele pracował, ponowili przysięgę wierności Kościołowi katolickiemu. — Wszyscy Biskupi Szwajcarscy razem podali pismo do rady związkowéj, w którém wyliczają wszystkie przeszkody i krzywdy, których wiara katolicka w Szwajcaryi doznaje od jakich lat czterdzieści i proszą o większe uwzględnienie i szanowanie praw katolickich na przyszłość.

— Z Wołynia piszą do *Czasu*: Tegoroczne święto Wniebowzięcia obchodzone było w monasterze poczajowskim z wielką świetnością. Zebrano z kilku pobliższych powiatów czynowników z ich rodzicami dla uświetnienia téj prawosławnéj parady. Podczas nabożeństwa czynownicy i ich rodziny otaczali tron archireja, ustawiony na podwyższeniu w samym środku kościoła; i ci stanowili reprezentacyą klasy wyższéj, dla tego właśnie, że na nabożeństwach w Poczajowie oprócz wieśniaków i załogi nikt prawie nie bywa. W czasie nabożeństwa było kazanie, którego zwykłą treścią było wychwalanie cara i jego rządów, wymierzone jak z wykle dla wpływu na galicyjskich wieśniaków, których wielka liczba na jarmark poczajowski przybywa. Czy ten wpływ wsiąka w galicyjskich Rusinów i do jakiego stopnia, przesądzać nie będziemy; to tylko moglibyśmy się dowiedzieć, że obfita jak zawsze w pomysły przebiegłość moskiewska, wymyśliła nowy sposób, jakim jéj stronnicy w Galicyi porozumiewać się i poznawać pomiędzy sobą mogą. Oto kazano odbić na prostym grubym płótnie w niewiększym jak dwucalowym formacie obrazki N. P. Poczajowskiéj z jednéj, a Bohorodzicy Kiewopeczerskoj Ławry z drugiéj strony, i takowe kawały płótna rozdawano w monasterze niektórym z galicyjskich wieśniaków bezpłatnie, w tym celu, aby je rozdawali w Galicyi pomiędzy znajomych sobie przychylnych prawosławiu ludzi. Byli to ci z galicyjskich Rusinów, których skłoniono do przyjęcia prawosławnéj komunii i którzy jak to nam się dostrzec zdarzyło, istotnie do niéj przystępowali. Po nabożeństwie archirej uroczyście odprowadzony został do swego mieszkania. Czynownicy z popami monasteru suto ugoszczeni potym zostali.

— Spis Kazań Missyjnych X. K. Fabianiego zawartych w pierwszym tomie:

Dzieło to można także osobno nabywać w redakcyi *Tygodnika katolickiego*. Cena 4 złp. = 20 sgr.

— Jest u nas jako też w księg. Tyt. Daszkiewicza w Poznaniu do nabycia:

1) **Antropologia przedhistoryczna** Stefana Pawlickiego $2^1/_2$ sgr.

2) **O nieomylności papiezkéj** X. Dr. Wartenberga $2^1/_2$ sgr.

3) **Moderanci** przez X. Z. Goliana. 4 sgr. = 1 złp.

4) **Godzina śmierci.** Czytania miesięczne dla wszystkich stanów. Wydał ks. J. Stagraczyński. Z obrazkami. Cena 5 sgr.

5) **Petycye parkowskie** w *Dzien. poz.* Napisał X. Wartenberg 2 sgr.

— Zwracaliśmy już uwagę szanownych czytelników na wydawnictwo O. H. Jackowskiego S. J. pod tytułem: Czytania katolickie z różnych pisarzów Towarzystwa Jezusowego, w Pelplinie, nakładem księgarni Jana Romana. Wyszły już następujące książeczki w pięknym wydaniu: Pawła Segneri: Nauka o dobréj spowiedzi; K. Rossignoli: Prawdy wieczne; J. Morawskiego: Namowy Ducha św.; St. K. Drużbickiego: Przygotowanie do szczęśliwéj śmierci; St. Goślickiego: O częstym używaniu i uczęszczaniu Przenajśw. Sakramentu. Wyjdzie jeszcze kilka książek. Cena całéj seryi (70 arkuszy druku) w drodze przedpłaty wynosi 2 tal. Osobno wyszły jeszcze dwa bardzo polecenia godne dziełka O. H. Jackowskiego: Namowa do św. Wstrzemięźliwości i: Rozważ to dobrze. Powyższe wszystkie książeczki są i u nas na składzie. — Wydawnictwo to gorąco polecamy.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.